

## Rozdział XXXIII: Idealizacja

---

Rarity sądziła, że jest przyzwyczajona do śniegu. Zima w Ponyville zawsze była dla niej przyjemnym okresem, a nawet bardziej mroźne dni były znośne dzięki wysiłkowi pegazów odpowiedzialnych za pogodę. Nigdy nie przyszło jej na myśl, że śnieg może być czymś złym. Zmieniła nieco zdanie, gdy wraz z przyjaciółmi odwiedziła Kryształowe Imperium. Jednak nawet zimowa, północna kraina w ich świecie wypadła blado w porównaniu z warunkami panującymi w tundrach na południu Utopii. Zircon nazwał tę okropną zamieć zwyczajowymi opadami śniegu, co według Rarity było absurdalnym wręcz niedopowiedzeniem.

Jedynie ciepły, puszysty i magicznie zaklęty szal, uzupełniający pelerynę białej kłaczy, chronił ją przed mrozem. Lockwood oraz Twilight także otrzymali podobne szale - pasujące do reszty ich ubioru, oczywiście, bo Rarity nie pozwoliłaby, aby było inaczej. Choć i tak nie pomagały one zbytnio na niemalże zerową widoczność oraz ostry, lodowaty wiatr.

Rarity nie mogła się nadziwić, jak zebry mogły żyć w takim miejscu. Nie miała co prawda rozległej wiedzy na temat ich gatunku, ale z tego, co usłyszała od Zecory czy Twilight, zebry w ich świecie żyły zwykle w lasach, pustyniach, czy na sawannach. Krótko mówiąc, w warunkach kompletnie odmiennych od rozległych połaci śniegu i lodu, które zamieszkiwał Zircon oraz jego współbracia.

Tym bardziej była wdzięczna, że zmieniła swoje zdanie co do wzięcia ze sobą przewodnika. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, w jaki sposób ona i jej przyjaciele pokonaliby cały ten śnieg bez kucyka - czy raczej zebry - która pokazałaby im drogę. Twilight pewnie byłaby w stanie określić kierunek w którym powinni podążać, ale nawigacja przez zlodowaciałe rubieża byłaby znacznie cięższa. Przynajmniej nie bez odpowiednich zaklęć - jednak marnowanie czasu na ich znalezienie i naukę nie wydawało się w obecnej sytuacji dobrym rozwiązaniem.

Doświadczenie sir Zircona było także miłą odmianą od kłótni i sprzeczek, które kucyki co chwilę musiały znosić w trakcie przechodzenia przez Pustkowie. Łatwo było podążać za rycerzem przez zamieć, dzięki ogromnemu mieczowi, który niósł on przed sobą. Ostrze płonęło czarnym ogniem, który rozświetlał drogę. Ponadto podróżowanie z nim miało jeszcze jeden plus: możliwość dowiedzenia się czegoś więcej o tym ogierze, a także całej jego rasie.

Czekające ich negocjacje z królem były jedyną rzeczą, o której myślała Rarity, jako że od ich powodzenia zależało, czy Harmonia zdoła odesłać przyjaciółki do domu. Były już bardzo blisko osiągnięcia celu, więc Powierniczka Hojności starała się skupić na tym, aby wyrzeć jak najlepsze wrażenie na zebrach. Jeśli były one podobne do Zircona, to łatwo jej pójdzie; ten uprzejmy ogier był spełnieniem marzeń i Rarity nie ukrywała radości spowodowanej uwagą, jaką ją obdarzał. Na pewno było to lepsze od rzucającej jej gniewne spojrzenia Fluttershy. Poza tym, wszystko, czego dowie się od Zircona mogło okazać się pomocne w rozmowie z jego wujem.

Twilight najwyraźniej myślała podobnie, choć była zainteresowana tematami innymi, niż społeczeństwo zebr.

- Nie mogę przestać rozmyślać o twojej broni, sir Zirconie - powiedziała, omiotając klingę wzrokiem niczym jakiś starożytny, właśnie odkryty pergamin. - Nie jestem co prawda ekspertką, jako że jednorożce uważają to w dzisiejszych czasach za archaizm, ale to chyba znaki runiczne, prawda? To dlatego jesteś w stanie unieść ten miecz z taką łatwością?

Zircon zaśmiał się i zamachnął się mieczem, który trzymał swoim długim ogonem, tak, że śnieg na ścieżce przed nim roztopił się, skąpany w czarnym ogniu. Było już jasnym, czemu ta broń była tak wielka: rycerz nie mógłby korzystać z mniejszej klingi przy pomocy ogona i musiałby trzymać ją w zębach. Spojrzał na Twilight, uśmiechnął się i odpowiedział:

- Prawda to jest, panno krótkogrzywa,  
iż ostrze me wiele run pokrywa.  
Każdy znak magią zaś promieniuje.  
Stąd też tym mieczem łatwo wojuję.

Twilight przytaknęła i użyła magii, aby zbadać niektóre ze znaków pokrywających ostrze.

- Hmm... tak, rozpoznaję kilka run modyfikujących wagę. Ale nie znam większości pozostałych. - Podświetliła runę, która była wyraźniej większa od pozostałych, przedstawiającą młot z otoczoną ogniem głowicą. - Choćby tę. Nie przypomina żadnej znanej mi runy. Co oznacza?

Zircon spojrzała na wskazany symbol. W jego oczach można było dostrzec wielką dumę.

- To Wylundra płomień i narzędzie,  
pośród sług którego stoję rzędzie.  
Jako swe bóstwo przyjąłem tego,  
Pana rud i metalu wszelkiego.  
Przeto władać mogę jego ogniem,  
gdyż to do niego wznoszę swe modły.

- Oddajesz mu więc cześć? - Twilight przyłożyła kopytko do podbródka i zastanowiła się chwilę. - Kucyki żyjące w naszym świecie w dawnych czasach miały podobne poglądy. Wyznawały wiele bóstw, nim pojawiły się Księżniczki. Wierzyli też, że najbardziej oddani wierni mogą skontaktować się z ich bogiem czy zawrzeć z nim pakt. Te podobieństwa i różnice są fascynujące. Jakich jeszcze bogów wyznają zebry? - spytała. - Zauważyłam już, że Harmonię także traktujecie jak boginię.

- Wiele jest czczonych bogów i bogiń,

więc ciekawości twojej odpowiem:  
Edun, Król, Ojciec nasz wszechpotężny,  
Hete, Księżę, Herold Burzy mężny,  
Kyrstis, Stróż, który czuwa nad nami,  
Layk, Księżniczka, miłościwa Pani,  
Harmonia dobra, Dziecię Światłości,  
Nihilia podła, Córa Ciemności...

- Chwileczkę, Nihilia także należy do waszego panteonu? - wtrącił Lockwood, a jego brew uniosła się tak wysoko, że praktycznie zniknęła pod grzywką. - Ale... ona jest przecież boginią zła. To pewnie dlatego Pandemonium jest jej domem, podobnie jak Utopia dla Harmonii. Jak możecie ją wielbić?

Zircon zaśmiał się dość głośno, zupełnie, jakby to pytanie było jakimś żartem. Pokręcił głową i posłał Lockwoodowi niewielki uśmiech.

- Wielbić Nihilię? Niebiosa, strzeżcie.  
Lecz stąpa ona po bogów ścieżce...

- I tylko dlatego, że jest zła nie oznacza, że nie jest boginią - zgodziła się Twilight. - Niektóre ze starożytnych bóstw kucyków także nie były zbyt dobroduszne, a mimo to miały wiernych wyznawców. Niektóre kultury składały im nawet rytualne ofiary. Nawet Discord był wielbiony w ten sposób przez niektórych, nim Księżniczki go obaliły.

- Wolałabym nie rozmawiać na temat aktów zła, jakimi mogli się zajmować nasi przodkowie - rzekła Rarity. Odwróciła się w stronę Zircona. - Jesteś więc wyznawcą boga metalu oraz rudy? - spytała z uśmiechem. - Czy to dlatego nazywasz się „Zircon”?

Rycerz uśmiechnął się triumfalnie do klaczy, po czym powiedział:

- Imiona zebr nie są nadawane,  
przy narodzinach czy wymyślane.  
Niczym na rangę, trzeba zasłużyć,  
by któreś jako swoje móc użyć.

- A więc *zdożyłeś* swoje imię? Jakie wydarzenie sprawiło, że nazywasz się akurat Zircon? Widzisz, jestem swego rodzaju koneserem kamieni szlachetnych i jest to dla mnie dość ciekawe. Zauważyłeś pewnie mój Znaczek?

Zircon rzucił szybko okiem na bok Rarity; ta zauważyła, że jego wzrok zatrzymał się na nim na sekundę czy dwie. Zauważyła też, że policzki ogiera delikatnie się zarumieniły. *Dobrze zagrane, Rarity.*

- Dziadowie moi mieli w zwyczaju,  
wędrować do kopalń Głębigaju.  
W tamtym właśnie miejscu, dnia pewnego,  
złodzieja, rabusia parszywego,  
któremu klejnot łakomym kąskiem,  
ścigałem przez korytarze wąskie.  
To wydarzenie spowodowało,  
że zdobyłem me obecne miano.

- Cóż za wspaniała opowieść! - wykrzyknęła Rarity, wyobrażając sobie dzielnego rycerza, jakim jest Zircon, goniącego za odrażającym bandytą. - To bardzo ładne imię, prawie jak cyrkonie.

- Od czasów dawnych rodzina cała,  
nazwy rud za imiona swe brała.  
Ojciec, na przykład, zwany Zincitem,  
matka Zirconią, brat mój zaś Zincem.

- Używacie więc imion, które zaczynają się na „Z”? - spytała Twilight. - Hmm... to w sumie ma sens. W Bibliomancji, litery „A” oraz „Z” mają oznaczać talent do walki i wojen, co wydaje się być dość istotną częścią twojego społeczeństwa. - Pokręciła głową, jakby zaintrygowana tą myślą. - Rany, gryfy i zebry traktują Bibliomację bardzo poważnie. Nigdy nie słyszałam o społeczeństwach, które podchodziłyby do tej szkoły z takim zaangażowaniem.

- Można by pomyśleć, że już dawno powinny wam się skończyć w takim razie pomysły na imiona - wytknął Lockwood. - Chyba, że bierzecie przykład z gryfów. One wymyślają przeróżne dziwne imiona, byle tylko móc kontynuować ten trend, choć nie słyszałem też o żadnych, które brzmiałyby podobnie do kucykowych. Same Gilderoy'e, Gildy czy Gustavy, ale ani jednego Goldenroda czy Gumdropa. Wyobrażacie sobie, jakby wszystkie imiona kucyków miały zaczynać się od „K”?

- To nie byłoby znowu takie trudne - odparła Twilight. - Jest dość sporo imion kucyków, które zaczynają się na tę literę: Keeneye, Keynote, Knowhow... Dużo ciężiej byłoby na przykład wymyślać imiona bazując na pierwszej literze nazwy każdej z ras, jak choćby jednorożców: Junebug, Janitor, Joy...

Zircon zaśmiał się:

- Prawda, imię nosimy czasami,  
które dzielimy z antenatami.  
Przeto, gdy miano swe otrzymałem,  
*czternastym* Zirconem wtem zostałem.  
Lecz nie jest to kwestia zbyt poważna;

jedynie dla króla to sprawa ważna.

- Czternasty Zircon w swoim rodzie... - zamyśliła się Rarity. - Hmm...

Takie coś było dla niej znajome: familia sir Zircona przypominała jej pod tym względem rodzinę królewską w Canterlocie. Co prawda nie znała żadnych jej członków poza Księżniczkami oraz Księciem Bluebloodem, o którym kiedyś marzyła, aby go poślubić, ale wiedziała, że nie był on pierwszym kucykiem o tym imieniu w swoim rodzie. Zaś Zircon sam powiedział, że król zebra był jego wujkiem - czy to nie czyniłoby z rycerza kogoś pokroju księcia? Blueblood był w końcu księciem, nawet jeśli był tylko dalszym krewnym Celestii. Intrygująca kwestia.

Nie rozmyślała nad tym jednak długo, jako że zamieć wokół czwórki podróżujących nagle przybrała znacznie na sile. Spadający śnieg wirował na wszystkie strony, znacznie bardziej, niż jeszcze chwilę temu. Rarity ledwie była w stanie dostrzec drogę przed sobą, z trudem znajdując małe kamienie, którymiznaczony był teren. Zmartwiona o to, aby się nie rozdzielić, pokłusowała naprzód, ustawiając się tuż przy boku Zircona.

Rycerz nie sprzeciwił się z powodu nagłej bliskości Rarity, a nawet sam przysunął się ku klaczy, tak, że teraz niemalże ocierali się o siebie. Podniósł nagle przednią nogę, dając znać pozostałym, aby się zatrzymali. Wbił miecz w śnieg przed sobą, po czym oparł się na nim. Klinga zaświeciła jasno. Na twarzy rycerza pojawiła się zamyślona mina, a jego usta zwinęły się w dezaprobacie.

Rarity zaczęła się martwić, widząc grymas na twarzy wojownika. Oparła kopytko na jego grzbiecie.

- Czy coś się stało, sir Zirconie? - spytała.

Zircon nie odpowiedział, a jedynie dał znak, aby klacz była cicho. Zamieć z każdą chwilą stawała się coraz silniejsza: gdyby nie połączana zbroja rycerza, Rarity pewnie w ogóle nie dostrzegłaby jego gestu pośród śnieżnej burzy.

- Proszę, ma pani, spokój zachowaj,  
choć mnie także myśl wypełnia sroga:  
iż nienaturalną jakby była,  
śnieżyca, co widok nam zakryła.

Odwrócił się ku kucykom, pokręcił głową i zawołał do nich głośno, starając się przekrzyczeć internsywny wiatr:

- Do Zeb'ra'denu droga już bliska!  
Wiem, że podróży trud was uciska,

lecz przez tą zamieć wpierw przejść musimy,  
choć w jej objęciach nic nie widzimy!  
Gdybym był sługą Króla Eduna,  
być może modlitwą bym coś wskórał.

- Chcesz, powiedzieć, że to nie jest naturalne zjawisko? - spytał Lockwood, także podnosząc głos, aby można go było usłyszeć przez okropną zawieruchę.

- Tak! Wyczuwam w oddali ślady magii Meteomancji! Sztucznie wytworzone zjawiska atmosferyczne... zdaje się, że już kiedyś to widzieliśmy! - odkrzyknęła Twilight. - Mam złe przeczucia.

- Ja także, kochana! - odparła Rarity. - Sir Zirconie, czy możemy coś na to zaradzić?

Rycerz pokręcił głową, a jego twarz zdradziła rozczarowanie z powodu takiego rozwoju sytuacji. Krzyknął ponad rykiem zawieruchy:

- Ta burza nie jest dziełem Hysinga;  
ona tu wcale być nie powinna!  
Lecz lady Sparkle magiem jest przecie!  
Może jej moc powstrzyma zamiecie?!

- Wspaniały pomysł! Twilight, złotko, myślisz, że uda ci się coś z tym zrobić?

Nie usłyszała żadnej odpowiedzi. Zircon uniósł brew i obejrzał się w tył. Rarity także to uczyniła, sądząc, że być może jej przyjaciółka nie usłyszała tego, co powiedziała zebra.

- Twilight! Sir Zircon pytał się, czy mogłabyś użyć jakoś magii, aby rozproszyć tę okropną burzę!

Nic, poza wyciem wiatru.

- Twilight? - Rarity podeszła kawałek, w miejsce, gdzie po raz ostatni widziała przyjaciółkę. Nikogo tam nie było. Zamieć znacznie ograniczała widoczność, ale ciemna sierść Twilight oraz jej ubiór wyróżniałyby ją na tle śniegu. - Twilight! Gdzie jesteś, kochana?! Zgubiłaś się?!

- Twilight! - zawołał Lockwood. - Jesteś tam?!

Zircon skoczył nagle ku nim, chwytając swój miecz i podpalając go w jednym, płynnym ruchu.

- Zatrzymcie się, nie jesteśmy sami.

Zło wielkie wyczuwam gdzieś przed nami.

Serce Powierniczki Hojności wypełnił strach. Magicznie wytworzona burza śnieżna? Twilight, która nagle zniknęła bez śladu? Wszystko to wskazywało na nadchodzące niebezpieczeństwo. Biała klacz przełknęła głośno ślinę i przysunęła się ku sir Zirconowi. Była pewna, że rycerz zdoła ją obronić, jeśli zajdzie taka konieczność.

- Och... - zaczęła mówić. - Mam nadzieję, że Twilight nic się nie stało...

- *No ja-cha*. Znaczy, po co mi ta jajogłowa?

Burza momentalnie ucichła, pozostawiając za sobą jedynie drobne opady śniegu. Rarity zmrużyła oczy, dostrzegając znajomą sylwetkę czarnego jednoroźca, stojąca kilka metrów przed nią. Nie była tym specjalnie zaskoczona - zamieć zdradziła, z kim najpewniej przyjdzie im się zmierzyć - ale mimo to nie spodziewała się, że wszystkich kucyków zobaczy tutaj akurat Insipid. Jej oczy rozszerzyły się: czy ta klacz miała na głowie założony kapelusz Applejack? Jak to w ogóle było możliwe?

- To ty - prychnęła Rarity. - Co tutaj robisz? Myślałam, że zostawiłyśmy ciebie oraz twoje okrutne siostry na północnym kontynencie. I skąd masz kapelusz Applejack? - Złapała nagle głęboki wdech. - Co zrobiłaś z Twilight?! Przysięgam, jeśli coś się jej...

- Ło!, Rarcu, weź wyluzuj z tymi pytaniami, co? - parsknęła Insipid, odgarniając grzywkę z twarzy. - Normalnie, po pierwsze, to nic nie zrobiłam z Nightlight Spackle, okej? To robota Star. - Chwyciła nakrycie głowy, po czym poprawiła je tak, aby lepiej leżało za jej rogiem. - I to nie twój zasmarkany interes, jak ten, no, zdobyłam mój nowy kapelutek.

- W tej chwili go oddaj, ty odrażająca bestio! - Rarity wskazała na nią oskarżająco. - Ten kapelusz jest bardzo ważny dla drogiej Applejack. Była naprawdę smutna, gdy go zgubiła!

- A teraz jest taki totalnie ważny dla mnie, okej? - zadrwiła Insipid. - Rany, normalnie, jestem tu od jakieś minuty, a ty już zachowujesz się ten, niemiło i tak dalej? Nawet się nie przywitałaś. Ja ci tu chce powiedzieć „cześć”, a ty od razu „weź dawaj kapelusz”.

Uśmiechnęła się i zatrzepotała rzęsami, spoglądając na Zircona.

- I sieemka, przystojniaku! - Wskazała na zebkę, po czym odwróciła się znowu ku Rarity. - Hej, to twój chłopak? Nieźle ciacho! Mogę go mieć? Nigdy przedtem nie chciałam chłopaka, ale skoro ty masz jednego, to ja też chce!

Biała klacz parsknęła lekko śmiechem i posłała rycerzowi mrugnięcie i mały uśmiech.

- Wydaje mi się, moja droga, że chyba trochę za wysoko mierzysz, hmm?

Inspid zmarszczyła brwi i zmrużyła oczy.

- Skoro go chcę, to go tak *totalnie* dostane. Ale nieważne, nie przyszedłem tu dla niego. Przyszedłem tu dla ciebie. Znaczący, co ty sobie myślałaś, że przeleciałam ocean i tak dalej tylko po to, żeby znaleźć jakiegoś ogiera? Ja. Cię. Proszę. Nie jestem tak, ten, zdesperowana jak Red.

- Pokonałaś całą tą drogę... aby ze mną walczyć? - zdumiała się Rarity. - Mówisz poważnie?

- Totalnie śmiertelnie poważnie. Normalnie, czy wyglądam na taką, która jest, ten, no, niepoważna?

Zircon zrobił krok w przód i wyciągnął miecz, po czym dał znak Rarity, aby ta schowała się za nim. Uśmiechnęła się do niej lekko, nim spojrzał na Inspid z surowym wyrazem twarzy.

- Lady Rarity, porzuć lęki swe,  
nie bój się dłużej i stój blisko mnie.  
Była, której brakuje urody,  
nie wyrządziła ci żadnej szkody.

- Chcesz walczyć w mojej obronie? - Rarity zmarszczyła brwi. Była wdzięczna za ten gest, który dodatkowo sprawił, że jej serce zabiło mocniej. Wiedziała jednak, do czego zdolna jest Inspid. - Och... proszę, bądź ostrożny. Ona może i wygląda jak zwykły jednorożec, ale jest niezwykle silna. Nie chciałabym, aby stała ci się jakaś krzywda.

Zircon uklęknął i chwycił kopytko białej klaczy, po czym je ucałował. Przyłożył swoją przednią nogę do serca.

- To me zadanie jako rycerza,  
by bronić cię, kiedy wróg uderza.

Rarity zastanowiła się przez moment, po czym przytaknęła, zdając sobie sprawę, że Zircon pewnie i tak by walczył, niezależnie od tego, co mu powie.

- Skoro... skoro nalegasz... Proszę jednak, abyś... starał się jej nie skrzywdzić - rzekła. Bądź co bądź, ogier był uzbrojony w ostry miecz. - Jest niebezpieczna, ale nie chcę, by połała się krew.

Instynktownie, aktywowała swój róg i pozwoliła, aby jej magia wypełniła wojownika. Nie wiedziała, czy w jakikolwiek sposób mu to pomoże, skoro jego wewnętrzna magia została mu nadana w sposób sztuczny. Nawet jeśli jej wzmocnienie podziało, brak reakcji ze strony zebra nie zdradził tego w żaden sposób. Rarity spróbowała następnie zwiększyć moc jego miecza, ale



ponownie nie widziała żadnych oznak, aby coś się stało.

Inspid zaczęła wachlować się kapeluszem.

- O rajuśku, całe to całowanie w kopyto jest takie. Totalnie. Gorące! Też chcę, żeby mnie całował w kopytka, jak już będzie *moim* chłopakiem.

Zircon prychnął i strzelił karkiem.

- Mylisz się, jeśli sądzisz, demonie,  
że zdradzę ją, padając w pokłonie.  
Jestem jej mieczem, tarczą, obrońcą.  
A ci, co ją skrzywdzić chcą, źle kończą.

- O. Ra. Juśku. Normalnie, całe to gadanie o rycerzach i tak dalej jest jak prosto z jakiejś bajki i takich tam? - zachichotała Inspid, po czym nagle przerwała śmiech. - Hej, chwila! - wypaplała. - Co miało znaczyć całe to gadanie o demonie i tak dalej? To było do mnie? Rany, normalnie, ale z ciebie cham? - Prychnęła i zadarła nos. - Wiesz co, Rarity, twój chłopak to taki *totalny* buc. Myślałam, że tacy przystojniacy nie są bucami! Choć w sumie nic dziwnego, że miziasz się z kimś takim. Ale i tak go chcę.

- Przede wszystkim, moja droga, sir Zircon nie jest „bucem”. Tak właściwie to mógłby cię sporo nauczyć o dobrych manierach - prychnęła Rarity. - A już na pewno się z nim nie „miziam”, wypraszam sobie!

Zircon nachylił się ku Rarity.

- „Miziac”? Cóż to za słowo dziwaczne?

- Powiedzmy tylko, że jest dwuznaczne - odparła biała klacz.

Lockwood zaśmiał się cicho, co zaskoczyło Rarity. W całym tym zamieszaniu kompletnie o nim zapomniała.

- Nieźle ci idzie to rymowanie, Rarity - powiedział pegaz. - Ani się nie obejrzyysz, a zostaniesz ambasadorką zebr - mrugnął do niej - hmm?

- Naprawdę, Lockwoodzie, to nie czas na żarty. - Klacz przewróciła oczami.

Zircon ponownie skierował swój wzrok oraz miecz na Inspid.

- Obraza więc to była, demonie!  
Wiej stąd, nim ogień cię mój pochłonie!

- Nie no, serio, o co chodzi z całym tym demononowaniem? - nadąsała się Insipid. - To jest takie totalnie niemile. Nie jestem demonem! - Mrugnęła kilka razy i podrapała się w głowę. - Eee... a tak w sumie, to co to jest „demon”? Bo nie brzmi za fajnie.

- Twe usta, pełne żółci potwornej,  
Nihilii dorównują upiornej.  
Sierść twoja czarna niczym mrok nocy,  
co rozpościera aurę niemocy.  
Grzywa i ogon, choć barwy złota,  
umorusane niby hołota.  
I jeno skrzydeł brak ci szcherniałych,  
by czarta obraz uzupełniały.

Insipid zamrugła raz, potem drugi, potem przekręciła głowę na bok.

- Eee... dobra, nie łapię. Nie lubisz mnie, bo jestem czarna? To nie fair! Taka się urodziłam! I o co chodzi z tym rymowaniem i tak dalej? Havoc cię uczyła, czy jak?

- Dosyć, szatanie, milcz i uciekaj!  
Inaczej śmierć niechybna cię czeka!

Zircon zaszarżował i szybkim ruchem ogona wykonał szerokie cięcie mieczem, posyłając w stronę jednorożca potok czarnych płomieni, które wypaliły ścieżkę w śniegu.

- Rajuśku! - krzyknęła Insipid, skacząc w bok, aby uniknąć ognia. Podniosła się, podpierając się na niewielkim głazie, i rzuciła Zirconowi wściekłe spojrzenie. Ugasila kopytkiem niewielki płomień, który tlił się na jej głowie. Rarity ucieszyła się w duchu, że kapelusz Applejack nie zajął się ogniem.

- Spaliłeś mi grzywę... nikt nie będzie mi palił grzywę! - prychnęła czarna klacz, po czym wycelowała kopytkiem w zebnę i wypuściła w jej stronę wiązkę błyskawic.

Zircon burknął i wykonał piruet, wystrzelując kolejną falę ognia z miecza. Płomienie zderzyły się piorunem, zaświecając się na jasnoniebiesko i odbijając go. Rycerz skoczył w przód i ciął poziomo, wyraźnie próbując rozpołować swoją przeciwniczkę.

- Do siana! - rzuciła Insipid, uskakując przed atakiem. Wybuch czarnego ognia odrzucił ją jednak w tył. Klacz uderzyła o skałę. - Rarity, twój chłopak próbuje mnie zabić! - wykrzyczała. - On nie tylko jest bucem, on jest ten, brutalnym bucem! Normalnie, prawie straciłam na niego ochotę? Prawie.

Rarity uznała, że przebywanie tak blisko pola walki to zły pomysł. Wraz z Lockwoodem

uciekała na bok, kryjąc się za wielkim głazem.

- Sir Zirconie! Prosiłam, abyś nie zrobił jej krzywdy! - zawołała.

Zebra zatrzymała się i wzięła głęboki oddech, po czym przekreśliła ogonem, ustawiając swój miecz tak, aby ostrze znalazło się w pozycji poziomej. Zmiana sposobu trzymania klingi spowodowała, że czarny płomień zgasł, niczym świeczka na wietrze. Zircon spojrzął na Rarity, po czym przytaknął i powiedział:

- Podążę zatem za twym życzeniem, nawet jeśli z niezrozumieniem. Nie lękaj się więc, proszę, ma pani. Postaram się klaczy tej nie zranić.

- Rany... - Insipid wygramoliła się spod śniegu. - Dobra... runda druga! Normalnie, tym razem jestem gotowa!

\*\*\*

Twilight zamruwała kilka razy i zamlaskała, chcąc pozbyć się z ust niebieskiego smaku. Był to dziwny smak, podobny do fioletowego, ale pozbawiony pewnych walorów, których klaczy nie potrafiła jednak do końca określić. Gdziekolwiek była, przeniosło ją tu zaklęcie Teleportacji, które na pewno nie zostało rzucone przez nią: użycie takiego czaru pozostawiało zwykle w jej ustach właśnie fioletowy posmak. Rozejrzała się szybko na boki. Nigdzie nie było ani śladu Rarity, Lockwooda, czy sir Zircona. Zniknęła też zamieć. Tak właściwie, to zniknął nawet cały pokryty śniegiem teren, przez który podróżowała.

Zamiast tego, stała na ogromnym, zamrożonym jeziorze. Rozciągało się ono na jakiś kilometr dookoła, a Twilight szybko doszła do wniosku, że stanowi także idealny okrąg. Jezioro znajdowało się w dziurze, otoczone przez nienaturalnie gładkie, skaliste klify pokryte śniegiem oraz lodem. Bez trudu można było zauważyć, że ten twór nie był dziełem natury.

- Co zrobiłaś z moimi przyjaciółmi, Starlight? Gdzie oni są? - spytała Twilight, nawet się nie odwracając. Dobrze wiedziała, kto za nią stoi.

- Widzę, że mój fortel nie zdołał umknąć twym bystrym zdolnościom obserwacyjnym, Sparkle - zachichotała Starlight. - Nie zamartwiasz się jednak o swoich towarzyszy, gdyż jak mogę cię zapewnić, istnieją obecnie istotniejsze kwestie, bardziej warte twojej uwagi. Jeśli jednak tak bardzo zależy ci, aby być świadomą ich obecnego stanu, to mogę uświadomić ci, że moja starsza siostra, Insipid, winna w najbliższym czasie zająć się twoją drogą przyjaciółką Rarity.

- Rozumiem. Tick Tock miała rację mówiąc, że musimy się cały czas mieć na baczności. Dobrze więc. - Twilight odwróciła się w stronę drugiego jednorożca i aktywowała róg, szykując

się. - Skoro chcesz walki, Starlight, to...

Purpurowa klacz, ze znudzonym wyrazem twarzy, podniosła kopytko, aby uciszyć Powierniczkę Magii.

- Proszę, Sparkle, nie podejmuj zbyt porywczych działań. Nie jestem tutaj po to, aby napaść cię niczym jakiś atawistyczny osiłek. Dlaczego sądzisz, że angażowałabym się w tak przaśne taktyki?

Twilight prychnęła, ale nie zgasiła rogu. To była prawda, że ta klacz zwykle bardziej się popisowała, niż naprawdę walczyła. Musiał zatem istnieć powód, dla którego została tu przeniesiona. Przez moment rozważała ucieczkę, ale doszła do wniosku, że próba prześcignięcia Starlight poprzez zastosowanie magii Teleportacji najpewniej by się nie powiodła. *Może lepiej będzie po prostu zagrać w jej gierkę.*

- Czego w takim razie chcesz, jeśli nie walczyć ze mną? Czy próbujesz po prostu mnie zająć, żebym nie mogła pomóc Rarity?

- Nie przypominam sobie, abym wysunęła twierdzenie, iż walka z tobą nie jest moim zamiarem, Sparkle. Po prostu nie chciałam czynić tego bez odpowiedniego preludium - zaśmiała się Starlight, pokazując ruchem kopyta otaczający klacze teren. - Jak znajdujesz moją arenę? Stworzyłam ją specjalnie na tą okazję i byłabym wdzięczna za twoją opinię.

Twilight rozejrzała się dookoła po podziemnym jeziorze. Wszystko było idealnie gładkie, jednolite oraz doskonale symetryczne. Domyśliła się, że nawet te rzeczy, których nie była w stanie stąd dostrzec, także zostały przygotowane z dbałością o najmniejsze szczegóły. Czy Starlight naprawdę zdołała zbudować to miejsce bez niczyjej pomocy?

- Musze przyznać, że rzeczywiście robi wrażenie - zaczęła mówić Twilight, nie mogąc powstrzymać się przed pochwaleniem wysiłku, jaki niewątpliwie został włożony w konstrukcję tego miejsca. - Ale czy istnieje jakiś szczególny powód, dla którego wybrałaś akurat podziemne jezioro?

- Odkryłam, iż wozażowanie przez śnieg oraz błoto nie sprawia mi przyjemności. Lodowata powierzchnia jest dla mnie dużo miłsza, a nadto chciałam, aby arena miała wyraźnie podkreślone granice. Najtrudniejszym zadaniem było oczyszczenie sufitu - odparła Starlight, wskazując w górę. - Spędziłam na przygotowaniach niemalże godzinę, kształtując ten teren. Znacznie dłużej jednak oczekiwałam na ten moment. Dziś, Sparkle, niebiosa będą świadkiem prawdziwego starcia tytanów.

Twilight znowu się rozejrzała, po czym pokręciła głową. Tyle wysiłku włożonego w tak podstawowe pragnienie.

- Wybudowałaś więc to wszystko tylko po to, żeby za mną walczyć? Dlaczego?

- Warunkiem wszystkich magicznych pojedynków jest, aby te były przeprowadzane na właściwie skonstruowanej arenie, czyż nie? Stąd też jednolitość oraz symetryczność tejże sceny. Przyznaję, że nie mogę zapewnić kolejnego aspektu, jakim jest publiczność, lecz to nie powinno nam w żaden sposób przeszkadzać. Widownia jest opcjonalnym czynnikiem pojedynku magicznego, niezależnie od tego, ile potrafi wnieść do samego wydarzenia.

- Magiczny pojedynek? Chcesz mnie wyzwąć na *magiczny pojedynek*?

- Czy naprawdę musisz zmuszać mnie do nieustannego powtarzania się, Sparkle? - prychnęła purpurowa klacz. - Tak, pragnę, aby to pojedynek rozsądził, która z nas jest potężniejszym magiem. Sądziłam, że wydaje się to oczywiste. Jestem świadoma, iż znacząco przewyższam cię siłą, lecz... - Wzięła głęboki oddech. - Odkryłam, że sama moc nie czyni kogoś jednostką dominującą. Jest to skaza na mej reputacji, którą pragnę wyeliminować. A gdy to uczynię, stanę się... niezwyciężona.

Twilight poczuła się zdezorientowana melancholijnym tonem, jakim Starlight wypowiedziała te słowa. Nigdy wcześniej nie widziała, aby jednorożec wyglądał na kogoś, kto nie był niezwykle pewny siebie.

- Dlaczego w takim razie nalegasz, żeby zrobić to w ten sposób? - spytała. - Udało ci się mnie zaskoczyć. Jak tylko mnie tu przeniosłaś, mogłaś mnie od razu zniszczyć, ale nie zrobiłaś tego. Chcesz walczyć uczciwie? O to chodzi?

- To przecież logiczne - skwitowała Starlight. - Gdybym unicestwiła cię wcześniej, udowodniłabym jedynie, że mogę cię pokonać posiadając nieuczciwą przewagę pod postacią elementu zaskoczenia. Jestem zbyt dumna, aby zniżyć się do stosowania takich forteli. Klacze naszego pokroju mogą udowodnić swą supremację jedynie poprzez uczciwą rywalizację. - Uniosła kopytko w górę, a na jej twarzy zaczął malować się wielki uśmiech. - Ta batalia rozsądzi, która z nas jest naczelnym Elementem Magii: ty czy ja.

Oczy Twilight zrobiły się wielkie.

- Skąd wiesz o Elemencie Magii? I co masz na myśli, mówiąc „ty czy ja”? Nie możemy przecież *obie* być jego Powierniczkami.

- To jest właśnie przyczyna, dla której ten pojedynek musi się odbyć, Sparkle. - Starlight zmarszczyła brwi. - Jest to fakt, do którego niechętnie się przyznaję, lecz on istnieje i muszę mieć tego świadomość. Nie wiesz o tym, ale zakładam, że twoja wrodzona ciekawość każe ci się zapytać o tę kwestię. Zatem pozwolę sobie od razu ją wyeksplikować.

Klacz podeszła bliżej, tuż przed drugiego kucyka.

- Jestem tobą - rzekła, dźgając Twilight kopytkiem w pierś - ty zaś jesteś mną - dodała, przykładając kopytko do swojego serca. - Jesteśmy z tego samego ciała, tego samego umysłu, tego samego serca. Jedyna rozbieżność, jaka istnieje... to nasze życiowe cele. Ty zostałam wychowana w prawdziwej rodzinie, dorastałaś w prawdziwym społeczeństwie i wykorzystujesz swój Element, aby pomagać temuż społeczeństwu. Ja zostałam stworzona, przez mego ojca, jako twoje przeciwieństwo. Jestem twoim klonem i także posiadam moc Elementu Magii. Jednakże służy mi ona tylko w jednym celu: destrukcji.

Twilight milczała. Była pewna, że Starlight nie kłamała: widziała to w jej oczach. Z pełnym przekonaniem mówiła o tym, że musi udowodnić swoją wyższość nad Twilight, w czasie gdy wcześniej nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Czy w takim razie odkryła te informacje niedawno? Jak? Od kogo? Jeśli Starlight była klonem Powierniczki Magii, to czy jej siostry były w takim razie kopiami Rainbow oraz pozostałych? Czy one także dysponowały mocami Elementów Harmonii? W głowie klaczy krążyła mnóstwo pytań, ale wiedziała że nie ma czasu zadać ich wszystkich - każda chwila zwłoki wystawiała Rarity na dalsze niebezpieczeństwo.

Ponadto Twilight była pewna, że kucyk przed nią i tak nie zna wszystkich odpowiedzi. Była jednak jedna rzecz, którą chciała wyjaśnić, przypominając sobie spotkanie z Harmonią oraz kwestię, którą wtedy poruszyła Rainbow.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - powtórzyła zdziwiona Starlight.

- Dlaczego zostałam stworzona? Od jakiegoś czasu zastanawiałam się, czy nasze spotkanie na Pustkowie rzeczywiście było tylko przypadkiem. Wraz z siostrami zostałam wysłana za nami w jakimś konkretnym celu, racja? Rainbow powiedziała, że Grayscale Force próbowała ją namówić do opuszczenia nas. Podejrzewam, że wszystkie miałyście w takim razie podobne zadanie. To dlatego tak bardzo próbowałaś mnie namówić, abym przejęła dowództwo w mojej grupie. Wiedziałaś, jakie niepotrzebne kłótnie to spowoduje.

Starlight posłała jej szeroki uśmiech.

- Jak już oświadczyłam wcześniej, Sparkle, jesteś niezwykle inteligentną klaczą. Rozumiem już, skąd pochodzi mój własny geniusz - zachichotała, przytakując. - Masz absolutną rację. Ja oraz moje siostry zostałyśmy obarczone zadaniem skorumpowania waszych Elementów, abyście były skłonne posłuchać Nihilii i zaakceptować jej pomoc w powrocie do domu.

- Więc pracujecie dla Nihilii. Gilderoy miał rację.

- Wykonywałyśmy zadanie dla Nihilii - poprawiła ją Starlight, a jej uśmiech ciągle rósł. - W obecnej chwili realizujemy jednak wyłącznie własne cele. Bogini nie jest już naszym zmartwieniem. Prawdę powiedziawszy, nie jest już *niczym* zmartwieniem. - Tupnęła nogą o lód. - Lecz dosyć tych pogwarek! Zaspokoiliam twoją ciekawość, Sparkle, więc teraz ty uczynisz zadość memu pragnieniu udowodnienia wyższości. Czy możemy inicjować nasz pojedynek?

Twilight prychnęła. Miała nadzieję na dłuższą rozmowę, dzięki czemu miałyby też więcej czasu na obmyślenie jakiejś taktyki.

- Skoro nalegasz... choć pewnie i tak nie mam wyboru, racja? Widzę już, dlaczego stworzyłaś taką arenę. Nie znam tego terenu, więc nie będę mogła się stąd tak po prostu teleportować. - Wyprostowała się, przyjmując pozycję do ataku. - Ale żeby wszystko było jasne: to nie jest mój pierwszy taki pojedynek. I nie pierwszy raz walczę też z jednorozcem, który posiada więcej mocy ode mnie. Nawet, jeśli nie oszukujesz, tak jak tamta klacz.

- Jeśli twoim zamiarem było mnie zatrwożyć, Sparkle, to będziesz musiała się bardziej wysilić. - Starlight zaśmiała się złowrogo.

- Jakie są reguły?

- Po pierwsze, co chyba oczywiste, w trakcie tejże batalii nie możemy opuścić wyznaczonych granic - odpowiedział drugi kucyk, robiąc zamaszty gest kopytkiem. - Jako, że skonstruowałam tę arenę, ustalam jej obrzeża jako obowiązujące granice. Czy akceptujesz ten warunek?

- Akceptuję - odparła Twilight.

Starlight przycisnęła kopytko do piersi.

- Będziemy wykonywać nasze działania naprzemiennie, przy czym dany ruch polega na wykorzystaniu dowolnych zaklęć z naszych indywidualnych repertuarów. Jeśli któraś z nas zostanie zmuszona do użycia zaklęcia, które będzie przeciwdziałać czarowi oponenta, zaliczone to będzie jako ruch. Oznacza to, że przykładowo broniąc siebie, dasz mi możliwość podjęcia kolejnej akcji. Czy akceptujesz ten warunek?

Twilight zastanowiła się przez chwilę. Wiedziała, że jeśli przystanie na ten wymóg, to jedynym sposobem na pokonanie Starlight bez tracenia kolejki będzie skontrowanie jej zaklęcia w taki sposób, aby to ona musiała się bronić. Biorąc pod uwagę charakter przeciwniczki, zrobienie czegoś takiego przyjdzie jej znacznie łatwiej, przez co Twilight może zostać zepchnięta do gry w defensywie. I tak było to jednak lepsze niż alternatywa, czyli angażowanie się w walkę bez tur. Moc Starlight dawałaby jej wówczas jeszcze większą przewagę. Ona też pewnie zdawała sobie z tego sprawę - dlatego więc wyszła z taką propozycją?

- Akceptuję. Czy są jakieś ograniczenia czasowe? - spytała Twilight.

Starlight zastanowiła się przez chwilę.

- Ustalmy długość danego ruchu na poziomie piętnastu sekund. Po zakończeniu twojej akcji, przeciwnik ma tyleż czasu na odpowiedź. W przeciwnym wypadku traci kolejkę.

Druga klacz przytaknęła. Piętnaście sekund było w pełni wystarczające, aby obmyślić jakiś plan, w dodatku będzie mogła korzystać z tej możliwości w każdej swojej turze.

- Akceptuję. A jaki jest warunek zwycięstwa?

- Żądam, aby był to pojedynek do śmierci - odparła z szerokim uśmiechem purpurowa klacz. - Jeśli zginiesz w jego trakcie, twój przeciwnik zostanie triumfotorem. Akceptujesz ten warunek?

- Ty mówisz poważnie? - zdumiała się Twilight. - Starlight, nie mam zamiaru...

- Twój zamiar nie jest mym zmartwieniem, Sparkle! - wykrzyknęła gniewnie Starlight. - Jeśli nie udowodnię, że jestem potężniejsza od ciebie, moja dalsza egzystencja będzie bezcelowa! Przeto jeśli okaże się, że to ty zwyciężysz, będziesz musiała mnie zabić... albo sama to uczynię. Czy akceptujesz ten warunek?

- Starlight, nie musisz się zabić...

- Czy. Akceptujesz. Ten. Warunek? Ostrzegam cię, Sparkle, nie zamierzam godzić się na jakikolwiek kompromis. Zdezintegruję cię, jeśli nie będziesz chciała uczestniczyć w tej potyczce. Zrobię to nawet wówczas, jeśli będziesz walczyć, ale w ten sposób oferuję ci przynajmniej uczciwą szansę na obronę.

Powierniczka Magii zmrużyła oczy.

- Zgoda.

- Doskonale - odparła z uśmiechem druga klacz. Oddaliła się o kilkanaście kroków od Twilight, po czym odwróciła się znowu ku niej i wskazała na sufit. - Choć tradycja nakazuje, aby to mi należał się pierwszy ruch, to tak naprawdę jest to w mojej gestii. Jako, że nie mam cienia wątpliwości co do mego triumfu, oddaję ci prawo pierwszeństwa, Sparkle. Masz piętnaście sekund... począwszy od teraz.

Twilight wzięła głęboki oddech i zaczęła myśleć nad zaklęciem, które powinna wybrać na początek. Nie chciała zabijać Starlight i postanowiła, że spróbuje ją jakoś zmusić do poddania się i przemówić do rozsądku. Przypomniała sobie ostatni - i jedyny, tak naprawdę - raz, kiedy



zaangażowały się w walkę między sobą, zastanawiając się, czy było coś, co mogło pozwolić jej uzyskać przewagę. Do głowy przyszedł jej tylko jeden czar.

Multiplikacja.

Róg fioletowej klaczy błysnął, a jej ciało rozdzieliło się na cztery kopie, stojące w linii. Każda z nich skierowała swój wzrok na Starlight. Każda z nich miała na twarzy zarozumiały uśmiech.

- Pora zaczynać, Starlight - odezwały się równocześnie cztery Twilight. - Twój ruch.

- Multiplikacja? To wszystko? - stwierdziła kpiąco Starlight. - Sparkle, uprzednie wykorzystanie przez ciebie tego zaklęcia może i dało ci przewagę, ale tylko dlatego, iż nie mogłam ryzykować zadania ci śmiertelnych obrażeń. Przypominam jednak - mówiła dalej, aktywniejąc róg i uśmiechając się złowieszczo - że to ograniczenie już mnie nie obowiązuje!

Wystrzeliła w stronę czwórki klaczy migoczący promień magii, na tyle szeroki, aby trafić wszystkie przeciwniczki naraz. Prawdziwa Twilight, stojąca jako druga od lewej, teleportowała się w bezpieczne miejsce z błyskiem i pstryknięciem, lądując kilkanaście metrów na lewo.

Gdy potężny czar Starlight opadł klony zniknęły, a na ich miejscu pojawiła się wielka wyrwa, ciągnąca się po lodzie od pozycji, w której znajdował się purpurowy jednorożec. Twilight spojrzała na dziurę, jaka utworzyła się w zamrożonej ścianie. To by było na tyle, jeśli chodziło o nieskazitelność areny.

- Aha! Aby się obronić, po prostu teleportowałaś się poza zasięg zaklęcia, tak? Czy na tym polega twoja strategia? - zadrwiła Starlight, odgarniając grzywkę z twarzy. - Cóż się stało, Sparkle? Czy przeraża cię perspektywa zastosowania zwyczajnej Bariery?

Twilight prychnęła i zmrużyła oczy. Dokładnie tego się obawiała.

- Po prostu pamiętam nasze ostatnie spotkanie, Starlight. Nasze energie nie współgrają ze sobą. Ty też pewnie nie zapomniałaś sprzężenia zwrotnego, jakie nastąpiło podczas tamtej walki. Nadal nie wiem, jak zdołałaś wtedy tak szybko zregenerować swoje siły.

- Powiedziano mi, iż moja droga siostra Insipid wykorzystała moją magię, aby mi w tym pomóc - odpowiedziała klacz, wzruszając ramionami. - Jakaż szkoda, że żaden z twoich kompanów nie posiada podobnych zdolności. Być może dlatego przeraża cię ta perspektywa? Nawet jeśli zdołałabyś odnieść zwycięstwo z powodu sprzężenia zwrotnego, żadna z twych przyjaciółek nie będzie w stanie cię tutaj zlokalizować.

- A czy ty nie boisz się tego samego?

- Nie mam ku temu żadnego powodu. - Starlight zaśmiała się głośno. - Widzisz, Sparkle, przeanalizowałam wszystkie możliwe kierunki, w jakich może podążać ten pojedynek. Doszłam do konkluzji, że istnieją jedynie dwa możliwe zakończenia. Pierwsze: nadal będziesz tchórzyc i nie zastosujesz żadnego zaklęcia ochronnego. Jednak w końcu zdołam cię trafić i zostaniesz unicestwiona. Drugie: użyjesz Bariery i nastąpi sprzężenie zwrotne. Nawet wtedy jednak będę miała dość sił, aby cię wyeliminować i przywołać do siebie Inspid, która mnie uleczy. Wyjdę zwycięsko z tej potyczki, Sparkle. Pozostaje jedynie kwestia tego, jak długo uda ci się przetrwać.

- Niech tak będzie - parsknęła Twilight. - Udowodnię ci, że się mylisz.

- Czarujące - zaśmiała się znowu Starlight. - Lecz dosyć tego przekomarzania! Zdaje się, iż zmarnowałam swoją kolejkę! Możesz kontynuować, Sparkle - dodała, machając lekceważąco kopytkiem.

\*\*\*

Inspid wstała, lekko się chwiejąc, i potrząsnęła głową na boki.

- Uch... moja głowa. Rany, chyba mogłam się ten, no, spodziewać, że to nie będzie uczciwa walka. Bo wiecie, wszyscy robią wszystko za Rarity i tak dalej? A ona sama nawet kopytem nie machnie? Ale dobra! Skoro tak...

Zircon zaszarżował, chcąc uderzyć czarną klacz płaską częścią ostrza, ale ta nagle rozplynęła się w śniegu. Rycerz trafił jedynie powietrze.

Cofnął się i rozejrzał, szukając swojej przeciwniczki. Rarity i Lockwood także zaczęli jej wypatrywać, zastanawiając się, jak i gdzie nagle zniknęła.

- Cóż to za sztuczki?! Demonie mroku!  
Gdzie się ukryłeś? Pokaż...

- A kuku!

Inspid wyłoniła się ze śniegu zza niego - a dokładniej mówiąc, z cienia, jaki w zachodzącym słońcu rzucał rycerz. Jednorożec wystrzelił błyskawicę w tył głowy zebry.

Zircon obrócił się, gdy tylko usłyszał jej okrzyk. Jego miecz trafił w wiązkę elektryczności, blokując ją. Prąd przeszedł wzdłuż klingi, rażąc go w ogon i na chwilę oszalał. Zircon nie zauważył, jak Inspid ponownie schowała się w cieniu i nie zdołał zablokować kolejnego jej ataku. Błyskawica uderzyła w jego bok, nadpalając sierść oraz ciało.

Krzyknął z szoku, a Inspid zdołała wykorzystać jego chwilową nieuwagę. Chwyciła jego

miecz magią i próbowała mu go wyrwać.

Zircon trzymał broń najmocniej jak potrafił, ale wtedy jego przeciwniczka posłała kolejne wyładowanie wzdłuż ostrza. Prąd poraził rycerza, osmalając jego sierść; Insipid wyrwała miecz z jego objęć, wyrywając przy tym sporą część włosów z ogona zebry.

Od razu zamachnęła się nim na Zircona, ale zrobiła to tak powoli i niecelnie, że ten nie musiał nawet się ruszyć, aby uniknąć ciosu.

- Rany, ale to ciężkie! - sapnęła.

- Oddaj mi klingę, córo demona!  
Nie dla ciebie broń ta przeznaczona!

Zircon rzucił się w przód, chcąc chwycić miecz zębami, ale Insipid szybko go odsunęła i oddaliła się na kilkanaście metrów, chroniąc się w cieniu.

- Nie-e! Teraz jest moja! Tak samo jak ty też będziesz i tak dalej? Ale ten, i tak nie mogę użyć tego głupiego miecza, więc jest do bani. - Insipid wzruszyła ramionami i rzuciła mieczem za siebie, jakby od niechcenia. Broń upadła kilka metrów dalej, wbijając się w śnieg.

- Heeej, seksi zebro! - gruchnęła klacz. Na jej twarzy pojawił się szeroki, zębaty uśmiech, a w oczach błysk, jakiego Rarity nigdy wcześniej u niej nie widziała. - Pora dostać to, czego chcę! A ja. Chcę. Ciebie!

Skoczyła na Zircona, ale ten zrobił szybki unik w lewo, po czym zaczął biec w stronę swojego miecza. Kolejny piorun uderzył w śnieg przed jego kopytami, wytrącając go z równowagi. Potknął się i upadł na bok.

Insipid rzuciła się na niego, rycząc i zachowując się niczym dziki kot - brakowało jej jedynie pazurów. Rarity zastanawiała się, dlaczego czarna klacz nie korzysta z mocy zmiany kształtu Ophanima.

Wściekle atakujący jednorożec zaczął mocować się z leżącą zebłą, napęczniony niebywałą siłą. Zircon jęknął, próbując się jej wyrwać.

- Czy to zaklęcia mroczne sprawiły?  
Czarcie niecny, skąd masz tyle siły?!

- Och, to tylko coś, co ten, pożyczyłam sobie od takiego kolesia w Przylądku Nadziei - zachichotała Insipid. - Um, jak mu było... Masterdock? Nie, Blastershot! Albo... a zresztą!

Rarity przygryzła wargę. Chciała pomóc, ale obawiała się, że Insipid może użyć jej mocy

przeciwko niej. Nie wiedziała, co robić.

- Wielkie nieba... Sir Zirconie!

Zircon, z głośnym stęknieniem, zdołał zrzucić z siebie przeciwniczkę, po czym sam przycisnął ją do zmrożonego podłoża.

- Ma lady Rarity, nie lękaj się.  
Choć bój niełatwy, nie zawiodę cię.

Inspid prychnęła w śnieg.

- Normalnie, nie wiem, co Red w tym widzi. Bycie ujeżdżanym jest *totalnie* do bani.

Wyczołgała się spod Zircona, po czym znowu go uderzyła, trafiając w twarz. Ten jeden cios wystarczył, żeby zebra została odrzucona w tył.

Inspid skoczyła do przodu i przyszpiliła rycerza do pokrytej śniegiem ziemi, po czym podniosła triumfalnie kopytko.

- Mój, mój, *mój!* - ucieszyła się. - Dobra... um... to co ja miałam teraz niby z tobą zrobić?  
- spytała samą siebie, drapiąc się jednym kopytkiem w podbródek i przytrzymując ogiera drugim. Jej twarz nagle się rozjaśniła. - Aaa! Już pamiętam: mizianie! - Oblizwała wargi. - Szykuj się przystojniaku!

Inspid pochyliła się, chcąc pocałować Zircona. Rycerz ruszał głową na boki, starając się uniknąć jej zmarszczonych warg.

- Odejdź, demonie, precz! W co ty grasz?!  
Wymuszać bliskość... Czy wstydu nie masz?

- Bliskość-sriskość! A teraz przestań się wiercić i...

Przycisnęła swoje wargi do jego ust, chwytając go przy tym za głowę. Rycerz wydał z siebie stłumione wycie, które zmroziło Rarity do szpiku kości. Zircon wił się w agonii, rozpaczliwie próbując wydostać się z objęć czarnorożca.

Inspid jednak nie ustępowała, a właściwie to nawet wzmocniła zarówno swój chwyt, jak i pocałunek. Próby oparcia się przez Zircona były coraz to słabsze, aż w końcu wyglądał, jakby ledwie mógł się ruszać.

Rarity zbladła przeraźliwie, zakrywając usta kopytkiem. Żaden kucyk czy zebra nie zasługiwał na takie coś.

- Sir Zirconie... och, wielkie nieba. Lockwood, musimy coś zrobić! - krzyknęła, odwracając się ku pegazowi. Ten jednak zniknął. - Lockwood?

Po chwili, Insipid oderwała swoje usta do ust rycerza i wzięła głęboki oddech, po czym oblizwała wargi.

- Mmm... Red miała rację, to faktycznie jest fajne! Mój pierwszy pocałunek! - Przytuliła Zircona, przez to ten ponownie zawył z bólu. - Yay! Mój pierwszy chłopak! Dobra, to co jeszcze mogę z tobą zrobić? - spytała, trzepocząc jedną brwią. - Red będzie taka totalnie zazdrosna!

Zircon cały czas skręcał się z bólu, krzycząc:

- Wypuść mnie... niemoralny... chochole!  
Pokonać... się tobie... nie pozwolę!

- Dość tego!

- He? - zdziwiła się Insipid.

Odwróciła się w samą porę, aby zobaczyć galopującego ku niej Lockwooda. Uderzył w nią i zrzucił z Zircona, prosto w śnieg.

- Auł...

- Wszystko w porządku, sir Zirconie? - spytał pegaz. Pochylił się nad rycerzem, by ocenić jego stan.

- Czy... umieram? Czuję się... słabawy...

- Nic ci nie będzie, więc bez obawy - przerwał mu Lockwood. - Widzisz? Też tak umiem. Ale to ci chyba nie poprawiło humoru... W takim razie, spróbujmy czegoś innego. - Dotknął kopytem czoła leżącej zebry na krótką chwilę, po czym zachwiał się i upadł. - Aaach... ile bólu...

- Lockwood, kochany, czy wszystko w porządku? - spytała Rarity, podbiegając. - Myślałam, że Blackburn kazała ci przestać używać tej zdolności? Wiesz, jak bardzo cię ona osłabia.

- Nie mogłem... przecież pozwolić... Zirconowi tak leżeć i... cierpieć, racja? - odpowiedział z bolesnym uśmiechem pegaz. - Przynajmniej tym razem... jestem wypoczęty i... najedzony. Choć czuję się... jakby ktoś mi rozciął... głowę na pół...

- Och, co za... odrażający jednorożec! Wykorzystywać tak rannego ogiera! Absolutnie

naganne zachowanie! - Rarity przyklęła przy oszołomionym rycerzu. - Powinniśmy byli wcześniej wkroczyć. Przepraszam, sir Zirconie...

- Wstyd mi za to... że uderzyłem klacz - westchnął Lockwood. - Blackburn zrobi mi... niezłe kaganie. Głównie pewnie za to, że... nie uderzyłem jej wcześniej.

- Sir Zirconie, wszystko gra? Odezwij się, proszę... - błagała Powierniczka Hojności, dotykając czoła zebry. Sierść i grzywa rycerza były pokryte potem, a on sam ciężko dyszał, nieprzytomny.

Inspid jęknęła i wydostała się spod śniegu.

- Normalnie, jak ja tego nie znoszę! - Zatrzymała się w pół kroku. - Ło!... czy ja właśnie powiedziałam ten, rym? Czadowe! Jak się wam podobał ten rym? Ooo, znowu mi się udało! Normalnie, niech tyko Havoc to usłyszy! Jestem poetką!

- Nie możesz rymować tych samych słów! - odkrzyknęła Rarity. - Zresztą, nieważne. Jak śmiesz tak zaczepiać sir Zircona!

- Ta, co-kolwiek, pocałuj mnie w siodło. - Inspid przewróciła oczami. Omiotła wzrokiem Lockwooda. - Hej, co ci się stało... um... Lickdud? O co chodzi z tą, no, opaską na oko i tak dalej? Oooch! Jesteś piratem?

Lockwood zamrugał, po czym wzruszył ramionami.

- Podejrzewam, że jak tak dalej pójdzie, to niedługo nim zostanę.

- Chwila, moment, normalnie, rozpraszacie mnie i tak dalej? - Inspid pokręciła szybko głową. - Muszę się skupić. Dobra, zobaczymy... - powiedziała, aktywując róg i otaczając miecz Zircona czarną aurą. - Uch... ta cała zebra... znaczy, to ogier, więc... ten zeber? Nieważne, koleś walczący mieczem. W każdym razie...

Podniosła klingę i przyciągnęła ku sobie. Zbadła ją dokładnie, sprawdzając każdy kawałek ostrza swoimi kopytkami, a nawet, ku obrzydzeniu Rarity, językiem.

- Mmm... - Oblizła wargi. - Smakuje jak magia!

- Hej... um... uważaj z tym - powiedział Lockwood, odsuwając się w tył. - Coś mi mówi, że ostre przedmioty niezbyt dobrze z tobą współpracują. Wiesz, jak to mówią, kto mieczem wojuje...

Inspid zignorowała go i zamachnęła się bronią szeroko i nieporęcznie.

- Od miecza... - zdołał wypowiedzieć szary pegaz, nim został uderzony płaską stroną ostrza w głowę.

- Lockwood! - wystraszyła się Rarity. Podbiegła i uklękła przy nim. - Nic ci nie jest, kochany? Powiedz coś!

Usta ogiera ułożyły się w głupawy uśmiech.

- Nie, proszę pani, nie jestem zainteresowany pracą w rolnictwie. Wezmę tylko tort - wymamrotał, nim stracił przytomność.

- Och...

- Hmm, to nie to - marudziła Insipid, obracając miecz. - Jak on zrobił ten czadowy, czarny ogień? Może jak go ten, przekręcę w tą stronę?

Chwyciła go w podobny sposób, w jaki robił to sir Zircon na samym początku ich starcia, i zaczęła wymachiwać. Nic niezwykłego się nie stało.

- Ej no, co jest? - Klacz nadąsała się i zaczęła tupać nogami ze złości. - Ja chce strzelać czarnymi kulami ognia i tak dalej! Havoc byłaby taka totalnie zazdrosna! To nie fair!

Rarity przełknęła ślinę i zrobiła krok w tył. Jedyne osoby, które mogły jej pomóc leżały nieprzytomne obok, a Insipid zaczynała się robić wściekła: to nie wróżyło nic dobrego.

- Insipid... Nie wiem, co tutaj robisz, ani czego od nas chcesz, ale z pewnością możemy o tym porozmawiać i znaleźć jakieś rozwiązanie, racja?

Drugi jednorożec zamrugnął kilkakrotnie powiekami, po czym wskazał na Powierniczkę Hojności szpicem miecza, uśmiechając się szeroko.

- Nie! Gadanie jest dla mięczaków! Tak przynajmniej mówi Havoc? Więc broń się... czy coś!

Rarity spanikowała i uskoczyła na bok, odsuwając się z drogi powolnemu zamachowi mieczem. Wyglądało na to, że broń ta była znacznie za ciężką, aby Insipid mogła się nią efektywnie posługiwać. Twilight i Zircon powiedzieli, że to wyrysowane na klindze runy dają jej moc - może więc nie działały one, jeśli miecz trzymał ktoś poza jego prawowitym właścicielem? Była to jedyna myśl, jaka pocieszała Rarity, gdy unikała kolejnego ataku.

\*\*\*

Twilight wzięła kolejny głęboki oddech, przemyślając znowu swój plan. Starlight miała

rację: bała się skorzystać z zaklęcia ochronnego. Jediną opcją, jaka pozostała fioletowemu jednorożcowi, było więc uciekanie z pola rażenia czarów przeciwniczki. Było to jednak łatwiejsze do powiedzenia, niż zrobienia. W dodatku każdy taki ruch powodował wykorzystanie kolejki Twilight, dzięki czemu Starlight mogła ponownie wystrzelić w jej stronę promień niszczycielskiej energii, którego Twilight musiała znowu uniknąć, i tak w nieskończoność.

Wtedy Powierniczka Magii wpadła na nowy pomysł. Aktywowała róg i wraz z jasnym błyskiem, na arenie pojawiły się cztery nowe kopie Twilight, stojące jednak dużo dalej od siebie, niż wcześniej. Poczula się nieco rozczarowana faktem, że musiała skorzystać z tak prostego rozwiązania, ale z drugiej strony, takie były niejednokrotnie najlepsze.

- Repetujesz swoją poprzednią strategię, Sparkle? - Starlight uniosła brew. - Nie sądziłam, że ktoś taki jak ty może wpaść w tak przewidywalne wzorce.

- Skoro jestem taka przewidywalna - powiedziały równocześnie wszystkie cztery Twilight - to powinnaś wiedzieć, co masz zrobić, racja? Czy może boisz się, że nie dasz rady trafić nas wszystkich?

- Cóż za nachalna drwina - obruszyła się Starlight. - Skoro jednak nalegasz, aby służyć mi za doradcę taktycznego, to niech tak będzie!

Jej róg zapłonął i wystrzeliła z niego fala energii, na tyle szeroka, aby trafić w trójkę Twilight stojących po prawej stronie.

Klon najbardziej wysunięty na prawo zniknął, po czym natychmiast pojawił się ponownie za Starlight.

- A zatem fałszywa Sparkle znajduje się teraz przede mną - zadrwiła purpurowa klacz. - Ciekawe zatem, gdzie może podziewać się ta prawdziwa? - powiedziała, zaczynając się odwracać. Gdy to zrobiła, jej oczy nagle rozszerzyły się. Zobaczyła nie jedną, ale kolejne cztery przeciwniczki.

- Och, na pewno gdzieś tu jest - stwierdziła równocześnie piątka Twilight.

- Ty... zastosowałaś kilka zaklęć! - sapnęła Starlight. - To nieczyste zagranie, Sparkle! Jestem zdumiona twoim całkowitym zlekceważeniem uzgodnionych zasad!

- Ośmielę się nie zgodzić - odpowiedziały Twilight. - Powiedziałaś wyraźnie, że możemy wykorzystywać w trakcie kolejki dowolne *zaklęcia* z naszego repertuaru. Zaklęcia, liczba mnoga. Gdybyś wyraźnie podkreśliła, że możemy użyć tylko jednego zaklęcia naraz, nie kłóciłabym się o to. A skoro rzuciłam te czary równocześnie, to liczą się one jako jeden ruch. Musisz wiedzieć, że zasady takich pojedynków są dość otwarte na swobodną interpretację i czepianie się szczegółów.



Twilight zdecydowała się nie wspominać, że tak długo, jak długo choć jeden z jej klonów istnieje, był on w stanie podtrzymać to zaklęcie bez dodatkowego wysiłku. Generalnie rzecz biorąc, nadal było to używanie kilku zaklęć naraz. Oznaczało to także, że póki wszystkie sobowtóry nie zostaną zniszczone jednocześnie, będzie mogła stworzyć ich więcej, przy okazji się teleportując. Równoczesne utrzymanie obu czarów byłoby inaczej niemożliwe dla Powierniczki Magii.

- Rozumiem - prychnęła Starlight. - Wykorzystanie luk jest jednym z fundamentalnych aspektów magii na jej podstawowych poziomach, więc logicznym wydaje się zastosowanie tej samej filozofii w pojedynkach między magami. - Jej róg błysnął, a całą jaskinię skąpało srebrne światło. - Jednakże nie przewidziałaś, iż ujawniając tę lukę, dałaś mi równocześnie możliwość skorzystania z niej! Czarowanie symultaniczne to jedna z moich najsilniejszych cech!

Na potwierdzenie tych słów, rzuciła ona tym razem nie jeden, a cztery czary, wycelowane w każdą z Twilight w zasięgu wzroku. Jedna z nich, stojąca na lewo, aktywowała własny róg i teleportowała się z głośnym pstryknięciem. Magiczne pociski, które trafiły w pozostałe klony, rozerwały je na strzępy w ognistym wybuchu, roztrzaskując przy tym lód pod ich kopytami. Czwarły pocisk poszybował prosto, aż uderzył w ścianę, rozsadzając ją.

- Rejteruj, Sparkle! - krzyczała wściekle Starlight, obracając się dookoła. - Wkrótce rozproszę twoje iluzje! A gdy to się stanie, rozerwę na strzępy wszystkie molekuły twego wątłego ciała!

- Lekcja chemii oraz biologii w jednym, tak? - odezwały się stojące dookoła przeciwniczki klacze. - Może powinnaś spróbować też przekształcić moje atomy na różne pierwiastki, żeby zademonstrować przy okazji podstawy alchemii?

Starlight rzuciła okiem na dwójkę Twilight po lewej. Po jej prawej znajdowała się kolejna dwójka. Wcześniej stworzony sobowtór nadal stał na swoim pierwotnym miejscu. Wszystkie klony miały na twarzy ten sam, pewny siebie uśmiezek, przekonane, że ich plan działa. Grymas purpurowej klaczy powiększył się, a ona sama wciągnęła głęboko powietrze.

- Piątka Sparkle to o pięć za dużo! Nie zamierzam pozwolić ci na dalsze poszerzanie swoich zastępów! Zaprzestań tych gier w tej chwili!

- A do tego jeszcze matematyka, co? Niech zgadnę: nie dajesz rady skupić się na nas wszystkich, racja? - zadrwił kucyk oraz jego kopie, mając nadzieję, że Starlight wpadnie w szal. Traciła ona wtedy koncentrację, co dałoby Twilight przewagę; a w tym momencie potrzebowała każdej możliwej przewagi, jaką mogła zdobyć. - Jak pewnie wiesz, tego typu zaklęcia burzące mogą być rzucone w każdą stronę, ale maksymalnie pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Wątpię, że nawet ty jesteś w stanie tak zmanipulować tym czarem, aby trafić we wszystkie moje klony naraz.

- Nie powstrzyma mnie to jednak przed spróbowaniem! - ryknęła Starlight, wypuszczając kolejną potężną falę energii w parę kucyków stojących po jej lewej stronie.

Rozległo się kolejne pstryknięcie, pojawił się kolejny błysk, a gdy Starlight rozejrzała się dookoła, w półokręgu przed nią stał tuzin Twilight. Żadna z tych, które przed chwilą wyparowały, zmiecione podmuchem magii, nie była prawdziwa. Oryginalna Twilight nie tylko zdołała wytworzyć jeszcze więcej kopii, ale też ustawić się gdzieś między nimi w formacji.

Purpurowy jednorożec warknął gniewnie, a jego oczy krążyły między dwunastką identycznych kucyków w próbie znalezienia tego prawdziwego.

- Jeśli twym zamiarem było rozzłoszczenie mnie, Sparkle, to osiągnęłaś swój cel! Zaprześć tę absurdalną strategię! Zmier się ze mną jak prawdziwy mag!

- Tak właściwie, to magiczne pojedynki początkowo stanowiły swego rodzaju grę między dwoma jednorożcami, dla zabawy lub też jako forma zapoznania się - powiedziały Twilight, cały czas realizując swoją strategię. Póki co, ta działała wyśmienicie. - Choć równocześnie używano ich także jako czegoś w rodzaju tańca godowego, nim jednorożce wykształciły nieco bardziej cywilizowaną kulturę. Co znaczy, że tak naprawdę cały czas gram w twoją grę i w dodatku według twoich reguł, tak jak chciałaś. Jesteś po prostu zła, że wygrywam.

- Na gwiazdy, słuchanie bełkotu jednej z was jest wystarczającą katorgą, ale tuzin jest wprost nie do zniesienia! - Starlight zatkała uszy i wzięła głęboki wdech. Zacisnęła zęby. - Najwyraźniej muszę zastosować bardziej zdywersyfikowaną taktykę. W próbie wykorzystania twojej przewidywalności, ja także popadłam w schematyczność. Drugi raz jednak nie popełnię tego błędu, Sparkle!

- Skoro jesteś taka pewna, że twoja nowa strategia okaże się bardziej efektywna, to udowodnij to - podburzały ją fioletowe kłaczki.

Starlight ponownie napełniła róg magią, a całe zamrożone jezioro zatrzęśło się gwałtownie. Głośny trzask odbił się echem w jaskini, gdy lód pod kopytkami potężnego jednorożca zaczął się łamać. Pęknięcie rozwidliło się w przód, otaczając stojące Twilight.

Sekundę później, powietrze przeszył kolejny trzask, a ogromny kawał lodu, na którym stały Twilight, oderwał się od jeziora, unosząc je w górę. Lodowy blok obrócił się następnie i eksplodował masą odłamków, a wszystkie klony zaczęły spadać w stronę lodowatej wody.

Prawdziwa Twilight zachowała spokój, gdy wraz ze swoimi jedenastoma kopiami leciała w dół, pomimo wielkiej wysokości. Jeśli się zdradzi, Starlight na pewno od razu to wykorzysta.

Cała ta sytuacja podsunęła jej jednak pewien pomysł. Wymagał on będzie użycia przez

nią większej ilości magii, niż chciała, ale może pozwolić jej uzyskać przewagę. Wszystkie kopie będą musiały idealnie zimitować rzucanie przez nią czaru, aby wprowadzić Starlight w błąd, choćby tylko na kilka sekund.

Dwanaście klaczy równocześnie rozświetliło rogi. Jedna z nich przestała spadać i zatrzymała się w powietrzu, między lecącymi odłamkami lodu; teleportowała się następnie tuż za Starlight, zabierając ze sobą siódmkę klonów. Ustawiły się one w kółku, na tyle szerokim, aby uniknąć trafienia przez pojedyncze zaklęcie.

Twilight zauważyła jednak, że nie wszystkie kopie znalazły się w zasięgu jej zaklęcia Masowej Teleportacji. Zaciśnęła zęby w grymasie, gdy trzy z nich spadły do lodowego jeziora, a zaraz potem zniknęły zmiecione falą magii. Widok swojej własnej śmierci nie był dla niej zbyt przyjemny.

Starlight zatrzymała się na sekundę, spoglądając szybko za siebie, na grupę Twilight. Obróciła się i chwyciła magią tysiące spiczastych, zamrożonych odłamków, które następnie posłała prosto w swoje cele. Twilight od razu zorientowała się, że było ich za dużo, aby uniknąć ich w zwykły sposób.

Ku swej konsternacji zauważyła też, że zawieszony w powietrzu klon został złapany przez lodową burzę i rozdarty na kawałki. To by było na tyle, jeśli chodziło o oszukanie Starlight, że to tamten sobowtór był prawdziwy.

- O nie - zmartwiły się jednocześnie wszystkie Powierniczki Magii.

Ponownie przeniosły się one w bezpieczniejsze miejsce. Ponownie, Twilight zauważyła, że znowu nie zdołała objąć czarem wszystkich kopii - teleportacja tylu kucyków naraz w tak krótkim czasie była dla niej niezwykle trudna. Teraz ostały się wokół niej jedynie cztery klony.

Kanonada lodowych pocisków zmieniła kierunek, zawracając w stronę teleportowanych klaczy. Niektóre z zamrożonych kolców nadal jednak pomknęły prosto, przebijając czwórkę Twilight, które nie zdołały uciec. Starlight robiła co mogła, aby złapać jak najwięcej przeciwniczek w każdym, pojedynczym ataku.

Powierniczka Magii uznała, że jej taktyka nie działa tak, jak na to liczyła. Teleportowała swoją prawdziwą postać w bezpieczny punkt. Pojawiła się za Starlight w samą porę, aby zobaczyć, jak reszta jej sobowtórów zostaje rozerwana na strzępy przez ostre, lodowe odłamki.

Jej przeciwniczka zareagowała błyskawicznie, obracając się i wystrzelując w jej stronę kolejny promień energii, mniejszy od poprzednich, ale rzucony tak szybko, że Twilight ledwie zdołała odpowiedzieć na czas.

Instynktownie przywołała zaklęcie ochronne, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Twilight przygotowała się na uderzenie, od którego dzieliła ją ledwie sekunda.

Spodziewane zderzenie nie nadeszło. Dostrzegła, jak róg Starlight ponownie błysnął, a magiczny wystrzał skręcił i eksplodował na ścianie, wybijając w niej dziurę i rozpryskując kawałki lodu i kamieni po całej jaskini. Połowa muru pękła i oderwała się, po czym runęła na arenę, niszcząc do reszty jej nieskazitelny, początkowy wygląd.

Twilight spojrzała na drugiego jednorożca, zdumiona tym, jak potężną siłę niosło w sobie jego zaklęcie. Starlight dyszała ciężko, zupełnie, jakby właśnie podjęła w panice niezwykle ciężką decyzję. Jej zęby były zaciśnięte, a twarz ociekała potem. Gapiła się na przeciwniczkę zmrużonymi oczami i z rogiem nadal promieniującym magicznymi pozostałościami.

- Prze... przekierowałaś swój czar - powiedziała Twilight, opuszczając Bariere.

Starlight uśmiechnęła się złośliwie i dmuchnęła w górę, na swój róg, aby go schłodzić.

- Na twoim miejscu, Sparkle, nie marnotrawiłabym ruchu na czynienie nieistotnych obserwacji!

Powierniczka Magii prychnęła i podpaliła własny róg. To jedno, krótkie wydarzenie sprawiło, że całkowicie zmieniła swój pogląd na ten pojedynek. Nadeszła pora, aby zmienić strategię, a przejście do ofensywy było dopiero początkiem.

\*\*\*

- Normalnie, weź przestań tak skakać i daj się uciąć! - krzyczała Insipid, goniąc po śniegu za Rarity i wymachując dziko mieczem Zircona. - Czy może ten, zaciąć? Normalnie, totalnie nie znam się na tych wszystkich mieczowych nazwach. Odciąć? Wyciąć?

- Dlaczego to robisz? - zażądała biała klacz, schodząc z drogi kolejnemu atakowi. Strząsnęła śnieg ze swojej grzywy i spojrzała na Insipid. - Czym sobie na to zasłużyłam?! Przecież ci pomogłam! Próbowałam uczynić cię piękną, tak, jak chciałaś!

Insipid parsknęła, wbiła miecz w zamrożoną ziemię i tupnęła kopytkami.

- Próbowałaś i nie dałaś rady! Dalej wyglądam okropnie! Nie tak jak ty... ty jesteś idealna! - Chwyciła na powrót klingę i wskazała nią na drugą klacz. - Dlatego to robię! Bo ty jesteś taka totalnie idealna, a ja jestem tylko tanią podróbką! Mam dość bycia brzydką!

Zaczęła ponownie gonić za Rarity, która spanikowała, gdy nagle została przywarta do wielkiego głazu. Biała klacz obeszła go i próbowała uciec przeciwniczkę, ale ta po prostu wysadziła skałę uderzeniem pioruna z kopyt.

Powierniczka Hojności krzyknęła, gdy Insipid nagle wyłoniła się z jej cienia, z szerokim uśmiechem na twarzy. Zawróciła i ponownie zaczęła biec, cały czas goniona przez szalonego jednorożca, wymachującego mieczem na osłep.

Sprawy przybierały coraz to gorszy obrót. Rarity wiedziała, że nie była w stanie wygrać w bezpośredniej walce nawet z Curaçao, której moce były jedynie namiastką tego, czym dysponowała teraz Insipid. Czarna klacz była znacznie silniejsza.

Silniejsza. Gdyby tylko Rarity miała kogoś do pomocy. Wydało się jej to niesprawiedliwe, że Insipid, gdy skradła jej moc w trakcie ich pierwszego pojedynku, zdołała ją w jakiś sposób użyć, aby wzmocnić swoją *własną* magię. Tymczasem Powierniczka Hojności nie potrafiła zrobić niczego podobnego.

Ale czy na pewno?

Rarity, biegnąc zamyślona, nawet się nie zorientowała, gdy natrafiła na kolejny głaz. Tym razem jednak odwróciła się i stawiała czoła Insipid. Drugi jednorożec zwolnił, przechodząc w galop, i wycelował końcem miecza w twarz przeciwniczki, zbliżając się. Biała klacz przełknęła ślinę i aktywowała róg, a jej umysł wypełniła jedna myśl: aby wzmocnić samą siebie.

Insipid zaśmiała się złowieszczo i okręciła klingę w powietrzu, nad głową.

- Dobra, teraz cię mam! Już mi nie zwiejesz - powiedziała. - Więc, normalnie, stój spokojnie i daj się...

*Teraz albo nigdy.*

Rarity pokazała na coś znajdującego się za nadciągającym kucykiem, z oczami szerokimi ze strachu.

- Uważaj!

Insipid spanikowała, obracając się błyskawicznie.

- Co?! Gdzie?!

W tył głowy trafiła ją śnieżka. Siła, z jaką została rzucona była znacznie większa, niż spodziewał się biały jednorożec. Udało się jej przewrócić Insipid, przez co ta padła twarzą w śnieg. Zakłęcie najwyraźniej zadziało, dodając jej sił.

*Teraz mam szansę.*

- O rajuśku! - Czarna klacz splunęła śniegiem, podnosząc się i odwracając w stronę

przeciwniczki. - Normalnie, to było do bani.

- Dokładnie, moja droga - rzekła Rarity, lewitując przed sobą sporą ilość śnieżek, znacznie większą, niż zdołałyby zwykle unieść. Tak właściwie to była niemal pewna, że sama Twilight poczułaby się zdumiona widząc, ile udało się jej stworzyć i jednocześnie trzymać w powietrzu. - To przecież śnieżki. Są one dość podobne do „bańki”.

- Że co? - Insipid zamrugła kilka razy, po czym zaśmiała się. - Aa! Już łapię! Śnieżka. Jak bańka. Ha, to było niez... - Jej wypowiedź przerwała kolejna ulepiona z białego puchu bańka, która trafiła ją prosto w twarz. - Blech! - Klacz wypluła mokry śnieg. - Hej! Co to ma...

Kolejne uderzenie. I kolejne. I kolejne. Rarity miotła śnieżnymi kulkami tak szybko, że zdołała utworzyć swoją własną, niewielką zamieć.

- To jest do bani! - jęczał drugi jednorożec, próbując zejść z drogi kanonadzie pocisków. - Znaczy... bo to w końcu śnieżne bańki! Ale i tak do bani... bo to boli? Zamotałam się!

- Wiem, kochana - powiedziała Rarity, tak słodko, jak tylko mogła, cały czas nie przerywając ostrzału.

Insipid burknęła pod nosem, uchylając się przed kolejnymi pociskami. Kilkanaście śnieżek później, próbowała podbiec do Rarity i zaatakować ją mieczem, nim po raz kolejny zostanie trafiona w twarz, szyję, czy pierś.

Warknęła złośliwie i zaczęła wymachiwać szaleńczo skradzioną bronią, chcąc przedrzeć się przez nawałnicę śnieżek. Nie zdołała jednak trafić wszystkich. Nim dała radę w ogóle zbliżyć się do przeciwniczki, znowu cała była oblepiona białym puchem.

- Normalnie, przestań! To nie jest śmieszne! - krzyczała.

Kolejny tabun śnieżek zaczął krążyć dookoła białej klaczy.

- Przykro mi, kochana, ale ośmielę się z tobą nie zgodzić - powiedziała, z małym uśmiechem na twarzy. - To jest według mnie całkiem zabawne, prawdę mówiąc.

- To nie fair! Normalnie, nie daję rady uciec tym wszystkim śnieżkom i tak dalej?

- Jeśli chcesz, to mogę rzucać tylko jedną naraz.

Następna śnieżna kulka poleciała w stronę Insipid. Ta próbowała zablokować ją mieczem. Rarity skupiła się i zmieniła jej tor lotu. Śnieżka zatańczyła w powietrzu, omijając ostrze i uderzyła prosto w nos czarnego jednorożca.

- Dobra, dość tego! - zdenerwowała się Inspid, wyciągając kopytko w przód. - A ma...

- Uważaj! - krzyknęła Rarity, wskazując za Inspid. *Czemu nie? Już raz zadziało.*

- Co?! Gdzie?! - Uzbrojona w miecz klacz obróciła się i zaczęła celować we wszystkie strony, najwyraźniej mając nadzieję, że uda się trafić piorunem przeciwnika, który chciał się zakraść od tyłu.

Rarity chwyciła telekinezą skradziony przez Inspid miecz, wyrwała go z jej własnego, magicznego chwytu i odrzuciła na bok. Broń przeleciała w powietrzu kilkanaście metrów nim wbiła się ostrzem w śnieg, jak najwyraźniej miała w zwyczaju. Sir Zircon powinien ją bez trudu później odnaleźć, pomyślała Powierniczka Hojności.

- Hej! - zaczęła zawodzić Inspid. - To moje!

- To *było* twoje, moja droga - odparła Rarity. - Nie pozwolę ci jednak dłużej bawić się bronią sir Zircona. Mogłaś tym komuś wykluć oko, machając tak na wszystkie strony.

- A zresztą, po co mi on? Tak jakbyś mogła *miecz* ze mną jakieś szanse - zaśmiała się Inspid. - Łapiesz? Miecz? Miecz?

- To... to było całkiem dobre. - Rarity zamruwała kilkakrotnie powiekami.

- Widzisz, ja też się znam na żartach - powiedziała Inspid, pokazując język. Spojrzała w stronę, w którą poleciała klinga. - Eee... ale teraz, normalnie... pójdę po mój miecz?

Speszyła się, przewróciła, i zaczęła zbierać się szybko z ziemi, galopując w stronę wspomnianej broni. Rarity chwyciła przeciwniczkę magią i rzuciła w przeciwną stronę.

- Nie wydaje mi się, kochana - stwierdziła.

Na jej twarzy pojawił się grymas, gdy zauważyła, że czarny jednorożec zaczął spadać niebezpiecznie blisko Lockwooda oraz Zircona. Inspid uderzyła w śnieg i przeturlała kawałek, nim zatrzymała się na zaspie. Wygramoliła się z kupki białego puchu i zaczęła machać kopytami.

- Dobra, normalnie, teraz się wkurzyłam! - Spojrzała w bok, na nieprzytomną sylwetkę Lockwooda.

- Ani się waż... - zaczęła Rarity.

Czarna klacz wystrzeliła w jej stronę wiązkę błyskawic, zmuszając Rarity do odskoczenia w bok. Dało jej to dość czasu, aby podejść do szarego pegaza i przycisnąć kopytko do jego

grzbietu.

- Kopyta precz od niego! - krzyknęła Rarity, aktywując znowu swoją magię. Ponownie odrzuciła przeciwniczkę w tył, upewniając się, że tym razem ta nie wyląduje w żadnym miejscu, w którym może komuś zagrozić.

- Um... dobraaa... rany, co to za... dziwna moc? - wybełkotała Insipid, podnosząc się. - Nie mam pojęcia, jak tego użyć. A zresztą, nieważne, mam przecież ten, lepsze moce!

Wycelowała przednią nogą w przód, zamykając jedno oko i przygryzając wyciągnięty język. Po jej kopytku zaczęły skakać małe iskry.

- Tym razem tak *totalnie* cię trafię...

Rarity wskazała za nią.

- Uważaj! - wykrzyknęła. *Do trzech razy sztuka.*

Czarna klacz zaśmiała się.

- Nie-e. Normalnie, raz mnie oszukasz, wina będzie twoja. Drugi raz mnie oszukasz i wina będzie moja. Trzeci raz i... - Opuściła kopytko i podrapała się w głowę. - Wina będzie... eee... będzie...

- Jak chcesz. - Rarity wzruszyła ramionami.

W tył głowy Insipid uderzyła kolejna śnieżka.

- Co do... - wypaplała czarna klacz, odwracając się. - Kto to zrobił?!

Rarity uniosła drugiego jednorożca w górę i grzmotnęła nim o ziemię. Zrobiła to na tyle mocno, aby, jak miała nadzieję, ostudzić brutalne zapędy Insipid, ale jednocześnie starając się nie zadać jej żadnych poważniejszych obrażeń. Powierniczka Hojności przyznała, że zastrzyk energii, jaki sobie sprawiła pozwolił jej poczuć się na tyle pewnie, aby bez wahania zastosować taką taktykę. Czy tak właśnie czuła się przez cały czas Twilight?

- Auuu... - wyjęczała Insipid, leżąc wbita w śnieg.

- Poddaj się, kochana - rzekła Rarity, kłusując w jej stronę z kolejnymi śnieżkami. - Nie wiem, czego do końca chcesz, ale tego nie dostaniesz.

Powierniczka Hojności współczuła biednej klaczy, która pragnęła jedynie tego, aby poprawić swój wygląd, ale nie mogła tego osiągnąć. Jej rozmyślanie zostało przerwane, gdy



Inspid zaczęła się cała trząść, jakby z zimna. Było to tym dziwniejsze, że przez całą walką nie wydawała się przejmować niską temperaturą. Rarity pomyślała, że pewnie srebrny kombinezon zapewniał jej podobną ochroną jak zakłete szale zebr.

Czarny jednorożec podniósł się na nogi, cały drżąc i dysząc nierówno.

- Coś ty do mnie powiedziała? - spytała, powoli odwracając się w stronę drugiego kucyka.

Rarity uniosła brew, jeszcze bardziej skonfundowana. Ton głosu Inspid stał się głęboki i złowrogi, w ogóle nie przypominając jej zwyczajowe bełkotu. W jej oczach można było dostrzec malującą się złość. Czy była ranna? Nie było to zamiarem Rarity, aby ją skrzywdzić, a jedynie obezwładnić. Mimo to postanowiła, że najlepiej będzie nadal mieć się na baczności.

- Powiedziałam, że cokolwiek ode mnie chcesz, nie dostaniesz tego - powtórzyła biała klacz. - Zostaw mnie oraz moich przyjaciół w spokoju. Dość już nam wyrządzi...

Inspid roześmiała się. Nie był to jednak typowy chichot, który zwykle można było usłyszeć z ust jednorożca. Ten śmiech był, z braku lepszego określenia, mroczny, przypominając pod tym względem niektóre z jej siostr. Rarity nadal wyraźnie pamiętała choćby rechot Grayscale, z potyczki w kanionie.

- Co cię tak bawi? - zażądała.

- Nie łapiesz, co? - odparła Inspid, odwracając się w stronę drugiego jednorożca. Jej wargi wykrzywiły się w małym uśmiechu. Rarity zauważyła, że czarna klacz najwyraźniej straciła w tej potyczce jeden z zębów. - Ja zawsze dostaję to, czego chcę.

- Nie tym razem, moja droga - parsknęła Powierniczka Hojności. - Dlaczego ty i twoje siostry cały czas próbujecie nas złapać? Co takiego zrobiliśmy, że traktujecie nas jak wrogów?

Inspid pokręciła głową i zaczęła powoli iść w stronę białej klaczy.

- Pff. To był nasz ten, no, stary plan. Teraz mamy nowy, który jest totalnie lepszy. Każda z was ma, normalnie, coś, czego chce każda z nas i takie tam?

- A co ja niby mam, czego ty możesz pragnąć? - Rarity cofnęła się o krok.

- *Wszystko.*

Powierniczka Hojności poczuła się zakłopotana. Zrobiła kolejny krok w tył. Przeraził ją sposób, w jaki Inspid wypowiedziała te słowa.

- Słucham?

Złośliwy uśmiech czarnego jednorożca poszerzył się.

- Tak jak ten, powiedziałam, nic nie kumasz. Chcę dostać wszystko to, co masz. Jesteś wszystkim tym, czym, normalnie, ja chcę być. Jesteś mądra, ładna, masz przyjaciółki, które cię kochają i tak dalej. Ja nie mam nic takiego.

Inspid nieprzerwanie kroczyła w przód, a jej róg zaczął się świecić kolorem czystego złota. Taka sama poświata otoczyła miecz Zircona, który przylewitował ku niej. Druga klacz zrobiła kolejne dwa kroki wstecz. Dziwaczna, wesoła mina Inspid była prawdziwie przerażająca.

- Nadal nie rozumiem, w jaki sposób ściganie mnie ma pomóc ci w zdobyciu którejś z tych rzeczy, moja droga - mówiła dalej Rarity. Rzuciła okiem za siebie, aby upewnić się, że nie cofa się wprost na kolejną przeszkodę. - Jeśli zamierzasz mnie złapać i zmusić do bycia twoją służącą...

- Pff... ha! Ha ha ha! Ty dalej totalnie nie łapiesz, o co mi chodzi! - Czarny kucyk zarzucił grzywą i przyłożył kopytko do serca. - Nie chcę próbować być taka *jak* ty. To by była totalna strata czasu i tak dalej? - Wskazała następnie na przeciwniczkę. - Ja chcę *być* tobą. Jesteś, normalnie, doskonała, bo jesteś prawdziwa. Nie tak jak ja. My jesteśmy tylko głupimi *kopiami* waszej szóstki.

Rarity nadal się cofała, zwiększając odległość między jednorożcami. Zdążyła się już przyzwyczaić do osobliwej mowy Inspid i tego, że była momentami ciężka do zrozumienia. Teraz jednak mówiła już kompletnie bez sensu. Głupie kopie? Co to w ogóle znaczyło?

- Ale, normalnie, mogę to naprawić - zachichotała Inspid. - Mogę stać się tobą... Mogę zabrać ci wszystko, co masz, wszystko, co chcę! Bo taka właśnie jestem! Jak coś chcę, to to zabieram, chcę i zabieram, i tak ten, w kółko!

Wskazała na białą klacz, a jej kopytko otoczyły wyładowania elektryczne.

- A teraz chcę wziąć twoje życie! I zaraz to zrobię!

Uwolniła błyskawicę, przesyłając ją przez miecz Zircona, którym zaczęła równocześnie brać zamach.

Rarity spanikowała i upuściła gromadę śnieżek, skupiając swoją magię na chwyceniu miecza i przekierowaniu go w inną stronę. Piorun wystrzelił przez to prosto w stronę nieba.

Powierniczka Hojności spojrzała na Inspid, przerażona jej nagłą agresją oraz wzrostem umiejętności. W ostatniej chwili odbiła kolejny cios. Przeszedł on tuż obok niej, a błyskawica

wypaliła ścieżkę w śniegu, centymetry od kopyt Rarity.

Biała klacz naprawdę żałowała, że nie знаła się za dobrze na zakłęczach ochronnych.

Inspid ciągle napierała, miotając kolejnymi wyładowaniami z każdym krokiem.

Rarity cofała się, cały czas je odbijając. Uderzenia stawały się coraz potężniejsze i coraz trudniej było się przed nimi bronić. Biała klacz nie miała nawet czasu, aby spróbować zdekoncentrować przeciwniczkę kolejną śnieżką.

Poczuła nagle, że trafiła prosto na kolejny głaz. Spojrzała szybko w tył, aby zobaczyć, czy da radę go ominąć, a potem z powrotem na Inspid.

Czarna klacz zniknęła.

- Och... - wystraszyła się Rarity, gorączkowo rozglądając się za oponentką.

- Moje!

Powierniczka Hojności odwróciła się w stronę źródła dźwięku. Zdążyła jedynie krzyknąć, gdy Inspid wyskoczyła z jej cienia i chwyciła ją za tułów. Niemal od razu poczuła ukłucie bólu, a magia, którą ją wzmacniała, zniknęła. Próbowwała uciec, ale jej nogi były unieruchomione, jakby utkwiły w jej własnym cieniu.

- Wy... puść... mnie! - wykrzyknęła.

Inspid parsknęła i przewróciła drugiego kucyka na bok, po czym przycisnęła do śniegu.

- Nie-e! Nikt nie będzie mi więcej mówił, co mam robić! Jak już będę taka totalnie doskonała i tak dalej, nikt nie będzie mną już pomiatał! Będę... jak to powiedziała Star? *Niezwyciężona!*

Rarity zaczęła wic się w agonii, gdy poczuła na sobie wagę przeciwniczki oraz jej kopytko, przyciśnięte do boku. Przez całe jej ciało zaczęły przechodzić wyładowania elektryczne, roztopiając swoją siłą nawet śnieg dookoła. Po chwili oba jednorożce leżały w kałuży lodowatej brei.

- To działa! - chichotała Inspid. - Rany, jakie to jest dobre! - Na jej twarzy zaczął się rysować ogromny uśmiech. - Już czuję, jak zaczynam się robić taka totalnie ładniejsza! A te dziwne moce tego całego Knockgooda sprawiają, że to jest jeszcze, ten, łatwiejsze!

- Co ty... robisz?! - wyjęczała Rarity, próbując się wydostać spod drugiej klaczy. Ten ból był znajomy, podobny do tego, jaki czuła, gdy Inspid po raz pierwszy skradła jej moce. Tyle, że

tym razem był znacznie mocniejszy. To nie było już tylko krótkie kopnięcie prądu; Rarity czuła, jakby raz za razem uderzała w nią najprawdziwsza błyskawica.

Uśmiech Insipid stawał się coraz większy. Powierniczka Hojności zauważyła, że zęby drugiego jednorożca stają się coraz bielsze, a małe szpary między nimi zanikają.

- Jak to co? Wysysam z ciebie wszystko! Już ci ten, powiedziałam: *stanę* się tobą, bo tylko tak mogę być doskonała. A zacznę od wyglądu!

Rarity wzdrygnęła się, gdy przeszła ją kolejna fala bólu, niczym miliony małych igieł, które nagle wbiły się w każdy centymetr jej ciała. Spojrzała w dół i zauważyła, że kolor jej sierści wyblakł i stał się brudny. Grzywka opadła na jej oczy, pokryta potem i roztopionym śniegiem. Znaczna część loków na jej włosach straciła swój kolor i, ku dalszemu przerażeniu Rarity, zaczęła przybierać jasnożółty odcień.

Sierść Insipid w tym samym czasie zaczęła błyszczeć, a węglowa barwa zrobiła się ciemnoszara. Rozczochrana i zaniedbana grzywa stała się naturalnie kręcona i zyskała imponujący połysk. Spod włosów zaczęły też wychodzić fioletowe pasemka.

- I jak, Rarcu? Wyglądam ładnie? - spytała Insipid, trzepocząc rzęsami. - Co? Zresztą, co ja gadam, pewnie, że jestem ładna! - Jej sierść przyjęła kolejny, jeszcze jaśniejszy odcień. Fioletowe pasemka stopniowo zaczęły pokrywać całą jej grzywę. - Jeszcze tylko trochę i będę idealna, tak jak ty! Twoja idealna, elegancka sierść. Twoja idealna, zadbane grzywa. Twój idealny, jasny uśmiech. To wszystko będzie moje! A potem, ten, zostawię cię tu, martwą, razem z moim brzydkim wyglądem, na zawsze!

- Dlaczego... to *ja*... jestem idealna? - wyjęczała coraz to słabsza klacz. - Zawsze... uważałaś... że to Curaçao...

- Zamknij się! - Insipid zatkała jej usta kopytkiem. - Kiedyś tak myślałam! Ale ona nie jest ideałem!

- Nikt... nim... nie jest - wysapała Rarity.

- Niezła ten, próba, Rarcu - zachichotała jasnoszara klacz. - Ty jesteś idealna. Masz ładny wygląd, czadowe moce i najlepszych przyjaciół na świecie! Choćby Mutterfly!

- *Fluttershy* - prychnął drugi kucyk.

- Co-kolwiek. - Insipid przewróciła oczami. - To twoja najlepsza kumpela! Zrobiłaby dla ciebie wszystko, tak samo, jak ty dla niej! - Pokręciła głową, a jej uśmiech zmienił się na wyraz wściekłości. - Ja nie mam nikogo takiego! Nigdy nie miałam! Curaçao to tylko jedna, wielka kłamczucha!

- Skoro jestem... tak... doskonała... to dlaczego... Fluttershy mnie... nienawidzi?

- Co? - Srebrna klacz na sekundę poluźniła swój chwyt, po czym otrząsnęła się i z powrotem go wzmocniła. - Zamknij się! Próbujesz mnie tylko, ten, no, oszukać! Widziałam was! Jesteście psiapsiółkami! Nie okłamiesz mnie! Masz ją, i masz innych przyjaciół, i masz nawet totalnie przystojnego chłopaka! - Uśmiechnęła się złowieszczco. - Znaczący, *miałas* totalnie przystojnego chłopaka. Bo jego też ci zabieram.

- Sir Zircon... nie jest... moim chłopakiem. Nigdy... nim nie był... - Rarity wzięła najgłębszy oddech, na jaki mogła sobie pozwolić, wciąż mając przyciśnięte do gardła kopytko. - Ja... zrobiłam błąd... skupiając się na nim i... próbując zapomnieć... o innych sprawach.

Inspid uniosła brew, po czym przekręciła głowę na bok.

- Um... że co? To przecież... bez sensu? Jak, normalnie, skupienie się na takich ciachu może być błędem?

- Zapomniałam o tym... co istotne. Dostanie się do domu jest ważne, owszem... Ale naprawienie relacji... z najbliższą przyjaciółką... jest ważniejsze. Fluttershy... zawsze mnie wspierała... gdy miałam jakiś kłopot. Była dla mnie życzliwa... a teraz to się... zmieniło.

- I znowu, ten, próbujesz mnie nabrać gadaniem o tym, że Fluttershy cię nie cierpi i tak dalej? - parsknęła Inspid. Nacisnęła mocniej na gardło szarej klaczy. - Przestań! Kłamać! Nie lubię, jak ktoś do mnie kłamie! Czemu miałyby cię nienawidzić? Przecież jesteś doskonała!

Rarity zakrztusiła się i położyła swoje własne kopytko na tym od Inspid. Desperacko potrzebowała powietrza.

- Nienawidzi... mnie z powodu... tego, co... zrobiłam. Przeze mnie... ma złamane... serce. Daleko mi... do ideału.

- Pff, gadaj zdrowa. I tak ci nie wierzę.

Powierniczka Hojności przestała się opierać. Nie miała szans wobec coraz to silniejszej przeciwniczki.

- Powiedziałas, że możesz... wziąć, co chcesz? No to weź... moje wspomnienia. Sama zobacz, jak... *niedoskonała* jestem.

Inspid zamyśliła się na sekundę, po czym przyłożyła kopytko do czoła Rarity, prychnając.

- Dobra! A jak skończę, to wezmę też cały twój głupi rozum!

Rarity zaczęła widać się w agonii, gdy uczucie klucia przez miliony igieł przemieściło się z całego jej ciała w punkt na czole. Jej obraz stał się zamazany. Czuła, jakby ktoś podpalił... nie, jakby ktoś zanurzył jej czaszkę w gorącej magmie.

Poczuła obecność magii Inspid w umyśle, gdy ta próbowała wyciągnąć z niego wspomnienia. Nie musiała zanurzać się daleko, ledwie kilka tygodni wstecz. Przypomniała sobie pierwsze spotkanie z Lockwoodem. Od razu zauważyła, że jest z niego czarująca osoba i rozważała możliwość poznania go bliżej. Potem jednak dostrzegła jego uprzejme zachowanie i pomyślała, że nada się on idealnie do przełamania nieśmiałości Fluttershy.

- Ha! Widzisz! - zaśmiała się Inspid, mrużąc oczy. - Totalnie próbujesz ten, zeswatać ją i Dagwooda. Chcesz jej załatwić chłopaka? No jak tak nie robią najlepsze psiapsiółki, to ja nie wiem.

- Patrz... dalej... - wydyszała Rarity.

- Pfff, dobra. - Przycisnęła mocniej kopytko do czoła ciemnoszarej klaczy, zmuszając ją do ujawnienia kolejnych wspomnień. Przylądek Nadziei, a potem *Pod Bekającym Smokiem*. Rarity wyraźnie przypomniała sobie nagły pokaz fajerwerków w wykonaniu Pinkie Pie. Była wtedy tak ucieszona, że zaczęła zastanawiać się, w jaki sposób Lockwood mógłby udać się wraz z nimi do domu.

- Ha! - Inspid zaśmiała się ponownie. - No i masz! Shrinky Drinks powiedziała ci, że twoja najlepsza kumpela właśnie mizia się z kimś, kto się jej podoba. Sukces! Nigdy nie udało mi się niczego dobrze zrobić... to tak się czuje ktoś, kto to zrobił? Fajne uczucie. Oooo, popatrz na nią, jest taka totalnie szczęśliwa i tak dalej? - gruchnęła, oglądając wspomnienia z ranka następnego dnia. - A nie mówiłam? Najlepsze. Psiapsiółki.

Rarity walczyła o każdy oddech; chwyt srebrnej klaczy nie poluźnił się nawet trochę.

- Już... prawie...

Kolejne wspomnienia przeszły przez jej głowę, ukazując spotkanie z Królową Blackburn. Pamiętała, jak cała w nerwach oczekiwała z nadzieją, że jej strój przypadnie władczyni Przylądka Nadziei do gustu. Pamiętała, jak uspokajała się na myśl o szczęściu Fluttershy. Wszystko zaczynało się układać. Aż do momentu, w którym *poznali* Królową.

- Chwila... - Inspid uniosła brew. - Co to za klacz? Śmiesznie gada. - Jej oczy nagle stały się wielkie. - Ło! ło! ło! Duckfood jest zaręczony? Ale przecież... ty chciałaś, żeby on i Fritterfry....

- Tak... - jęknęła Rarity, z trudem znajdując siłę, aby przytaknąć.

- Ale nie wiedziałaś że ten, on już ma kogoś i tak dalej? Ona... o rajušku, ale się wkurzyła... - Insipid znowu pokręciła głową. - Tak totalnie-maksymalnie.

- Próbowałam ich... połączyć i to... dlatego teraz Fluttershy... ma złamane serce - westchnęła Rarity. Czuła, jakby w jej głowie płonął ogień, a samo mówienie zwiększało tylko to cierpienie. Nie dbała jednak o to. Te wspomnienia osłabiły ją nawet bardziej, niż jakikolwiek fizyczny ból. - To *moja* wina.

- Że co? Nie-e? - wyrzucił z siebie drugi jednorożec. - Przecież nie wiedziałaś! Ona jest na ciebie zła za coś, co zrobiłaś przez ten, no, totalny przypadek!

Insipid poluzniła swój ucisk, na tyle, aby Rarity mogła zaczerpnąć powietrza.

Powierniczka Hojności wzięła głęboki oddech. Okropny ból w jej głowie zniknął, zastąpiony przez poczucie wycieńczenia.

- Niezależnie od tego, czy zrobiłam to przypadkiem czy nie... przez moje działania ona teraz cierpi. Jedyne czego teraz pragnę, to aby mi wybaczyła. - Prychnęła i zmrużyła oczy. - Gdybym była doskonała, to zorientowałabym się wcześniej, że coś jest na rzeczy. Gdybym była doskonała, to może zdołałabym przekonać Lockwooda, do zmiany, jakkolwiek źle by to wyglądało. Sama więc widzisz... że nie jestem ideałem. Ja także popełniam błędy.

- Tak jak Curie... - Insipid pokręciła głową. - Ona nie wiedziała... a ja... byłam na nią zła...

Rarity poczuła się kompletnie zdezorientowana. Leżąca na niej klacz wyglądała na zamyśloną, tak bardzo, że przerwała nawet próbę wyssania sił życiowych Rarity. Jej sierść zaczęła znowu czernieć, w czasie gdy ta od Rarity odzyskała blask. Ogon i grzywa na powrót zrobiły się splątane i pełne kołtunów, w czasie gdy włosy drugiego jednorożca wróciły do swego nieskazitelnego stanu. Ból opuścił ciało Powierniczki Hojności i teraz jedynie waga Insipid powstrzymywała ją przed poruszeniem się. Oraz ciekawość. Nawet mimo tego, że czarny jednorożec próbował ją przed chwilą zabić, Rarity chciała jej teraz pomóc. Wiedziała, że brzmi to głupio, ale nie mogła się powstrzymać. Pomaganie innym po prostu leżało w jej naturze.

- Co masz na myśli, kochana? - spytała.

- N-no, jak się dowiedzieliśmy kim ten, naprawdę jesteśmy, to się wściekłam na Curie, bo to znaczyło, że ona nie jest tym, ideałem. - Insipid pociągnęła nosem. - Nic dziwnego, że ja też taka nie jestem. Curie nie wiedziała... a ja się tak totalnie wkurzyłam, bo myślałam, że ona wie? Normalnie, wtedy to miało dla mnie sens? Czy ona się czuje teraz... tak jak ty?

- Jest twoją najlepszą przyjaciółką, racja? Ona na pewno czuje się okropnie po tym, czego się dowiedziałyście.

- Ona... była moją najlepszą przyjaciółką. Ale, normalnie, nie wiem, czy dalej tak jest? - Czarna klacz wytarła nos kopytkiem. - Ona mnie pewnie teraz nienawidzi... totalnie wszystko zepsułam, znowu. Nic mi nigdy nie wychodzi! Moje siostry zawsze się ze mnie ten, śmieją z tego powodu, i wściekają na mnie i tak dalej. One też mnie pewnie nienawidzą!

- Na pewno tak nie jest, kochana - zapewniła ją Rarity, głaszcząc ją po grzbiecie. - To, że Fluttershy jest na mnie zła nie znaczy, że jej już nie Kocham. To moja najbliższa przyjaciółka, a ja Kocham wszystkie moje przyjaciółki. - Wzięła głęboki oddech i westchnęła ponuro. - Mówisz, że chcesz być taka, jak ja?

- No ja-cha... - przytaknęła Inspid. - Bo... jesteś ideałem. Tylko ktoś taki mógłby ten, dalej kochać kogoś, kto jest na ciebie zły. Normalnie, teraz to jesteś jeszcze bardziej doskonała niż przedtem... I ten, no, nie obchodzi mnie, że twierdzisz inaczej. Jesteś i już. A ja tylko psuję wszystko, za co się wezmę... Nie chcę już taka być!

- Już wybaczyłam Fluttershy to, że się na mnie złości - powiedział drugi kucyk. - Wiem, że jej gniew jest niesłuszny, ale i tak ponoszę winę za to, co się stało i przyznaję się do tego. Sprawia mi to ból, ale i tak to zrobiłam, bo zależy mi na jej przyjaźni. Teraz chcę jedynie jej przebaczenia... i to na tym powinnam się skupić. Jeśli chcesz być taka, jak ja, to musisz nauczyć się przebaczać innym za ich błędy, ponieważ to twoi przyjaciele. Musisz nauczyć się dawać im taką samą miłość, jaką oni darzą ciebie.

Inspid milczała przez dłuższą chwilę.

- Dawać... - odezwała się w końcu. - Tak totalnie nawet nie wiem, co to znaczy. Dawać? To jest to takie dziwne uczucie, które się ma, jak się chce coś zrobić? Znaczą, dla kogoś?

- Dokładnie, moja droga. Dawanie to robienie dla kogoś jakiejś rzeczy, nie myśląc o korzyściach, jakie my sami możemy zyskać. Czy... tego właśnie chcesz, kochana?

Inspid spojrzała w niebo i westchnęła głośno.

- Ja... nie chcę być już zła na Curie. Chce znowu być jej przyjaciółką. Chce jej ten, pokazać, że jest dla mnie ważna. Nawet jeśli ona też mnie nienawidzi. Skoro muszę, normalnie, dać jej przebaczenie i tak dalej, to chyba...

Inspid odskoczyła i oddaliła się od Rarity, chwiejąc się i jęcząc z bólu. Jej ciało otoczył stłumiony, złoty blask, który po chwili został zastąpiony przez czarną aurę, a później białą, która także zniknęła po kilku sekundach.

Rarity wstała z powrotem na nogi.



- Insipid? Co ci jest? - spytała, klusując w stronę drugiego jednorożca.

- To boli! - wyła Insipid, trzymając się za brzuch. - Zaraz, normalnie... totalnie mnie rozerwie! - Z jej żołądka wydobył się głośny bulgot, a klacz zatkała usta. - O rajušku... zaraz...

Zwymiotowała na śnieg, wyrzucając z siebie obrzydliwy śluz, który w ogóle nie przypominał wymiocin. Nienaturalnie kolorowa breja zaświeciła się słabym, purpurowym światłem. Stopiła śnieg, na którym wylądowała, wydzielając przy tym dźwięki iskrzenia.

- Och... - Rarity zbladła na ten widok. - Może nie powinnam była być dla ciebie taka ostra.

Insipid pokręciła głową, cały czas mając zamknięte oczy.

- Nie... to jest... o raju... - Zwymiotowała po raz drugi, tym razem całkowicie czarnym śluzem. - Mój brzuszek... moja głowa... boli... Rarity, ja... - Kolejna fala czarnej mazi wyleciała z jej ust. - To, normalnie, cały czas... ja chcę do Curie...

Rarity podeszła ku niej, chcąc pomóc, mimo iż nie wiedziała do końca, co działo się z Insipid. Biała klacz spojrzała na niebo, zamyślona, mając nadzieję, że Twilight nic nie jest, gdziekolwiek teraz była. Ujrzała tam osobliwy widok: dziwne smugi światła pojawiły się na nieboskłonie - jedna, która przecinała go wprost i druga, owinięta wokół niej. Rarity była zdumiona, jako że nigdy wcześniej nie widziała takiego zjawiska. Nad południowym i północnym biegunem w domu także występowały zorze, ale to było coś innego. Coś znacznie piękniejszego.

\*\*\*

Twilight wystrzeliła zaklęcie, które miało na celu ogłuszyć Starlight. Wiedziała jednak, że ta musiałaby wykazać się niewiarygodną wręcz nieuwagą, aby udało się ją trafić. Przez ostatnich kilka rund purpurowa klacz utwierdziła ją w tym przekonaniu. Jej przeciwniczka obecnie popisywała się mnogością zaklęć, jakie mogła naraz rzucić, jednocześnie się teleportując. Przebywała przy tym znacznie większe dystanse i używała czarów o wiele silniejszych niż te, z których korzystała Twilight.

Róg Starlight błysnął, a klacz zniknęła, zabierając ze sobą także wielki, lodowy odłamek. Twilight odwróciła się w samą porę aby zobaczyć, jak drugi jednorożec kształtuje rzeczony kawałek, zmieniając go we włócznię, którą wbił następnie w zamrzniętą ziemię obok.

Powierniczka Magii spojrzała na lodową lancę, a potem znowu na przeciwniczkę. Starlight najwyraźniej zdążyła się już uspokoić, skoro potrafiła wyrzeźbić tak przerażającą broń w ciągu ledwie kilku sekund.

Fioletowa klacz rzuciła kolejne zaklęcie ogłuszające. Starlight od razu się teleportowała, ale zdążyła wcześniej rzucić z wielką siłą swoją włóczęnią w twarz drugiej czarodziejki. Pocisk mknął tak szybko, że Twilight musiała ochronić się przed nim Barierą.

Obróciła się za siebie, gdzie znowu ujrzała purpurowego jednorożca, z kolejnym wielkim sopłem lodu wbitym w ziemię obok. Na jego twarzy wyrysował się pewny siebie uśmiezek. Twilight zużyła swój ruch na przywołanie zaklęcia ochronnego.

- Zdołałaś na moment odwrócić losy tego spotkania na swoją korzyść, Sparkle - zadzwiała Starlight, formując magią kolejne lodowe kolce. - Lecz twoja niechęć do rzucenia silniejszych zaklęć skutecznie uniemożliwia ci obronę przed moją aktualną taktyką, bez trwonienia przez ciebie kolejnych ruchów.

- Nie zamierzam cię zabijać, Starlight - odparła Twilight.

- To niczym nie uzasadnione współczucie przyczyni się do twej zguby - zaśmiała się druga klacz. - Gdybyś tylko posiadała więcej determinacji...

- Mówisz o determinacji, ale zawahałaś się i przekierowałaś swój czar, aby nie uderzyć w moją Barierę - odgryzła się Twilight. Te słowa były szczere, choć równocześnie miała także nadzieję, że Starlight zmarnuje swoją kolejkę na rozmowę.

- Zdawało mi się, iż kazałam ci trzymać język za zębami, Sparkle - prychnął purpurowy jednorożec. - Piętnaście sekund już niemal minęło, a zatem...

- Dlaczego przekierowałaś zaklęcie? - przerwała jej Twilight.

- Milcz! Dlaczego tak bardzo zależy ci na tej błahej kwestii?! - Starlight aktywowała róg, unosząc w powietrze swój lodowy sopel, wraz z piątką kolejnych. - Mój ruch, Sparkle!

Twilight zacisnęła zęby i teleportowała się, gdy połowa lodowych włóczęni została wystrzelona ku niej, z kilku stron, wraz z zaklęciem burzącym. Pojawiła się po drugiej stronie areny. Nawet bez ryzyka związanego ze sprzężeniem zwrotnym, miałyby problem z przywołaniem Bariery na tyle silnej, aby powstrzymać ten atak. Nie miała pojęcia, jak Starlight mogła rzucić tyle czarów naraz.

Gdy jednak odwróciła się, aby stawić czoła przeciwniczce, ta zniknęła. Czy teleportowała się w tym samym momencie, w którym zrobiła to Twilight? Nie, musiała to zrobić wcześniej, wraz z resztą czarów, w przeciwnym wypadku Powierniczka Magii wykryłaby ten ruch. To było sporo zaklęć, nawet jak na czarowanie symultaniczne - na tyle, że Twilight nie potrafiła nawet określić, ile dokładnie ich było i jakiego rodzaju.

Wykonała kolejny obrót. Starlight stała tuż za nią, lewitując swoje lodowe bronie. Ale co

gorsza, obok niej stały dwie kolejne Starlight, z których każda także trzymała kilka własnych włóczni.

- Ile zaklęć naraz rzuciłaś?! - wypaplała Twilight, latając wzrokiem między przeciwniczkami. - Wydaje mi się, że co najmniej...

- Cztery unikatowe czary, rozłożone między dwadzieścia indywidualnych rzutów - wyjaśniły Starlight. - A przynajmniej tyle możesz zaobserwować na bieżącą chwilę.

Twilight przełknęła ślinę. Miała poważny problem. Jeśli moc Starlight była na tyle duża, że umożliwiała jej jednoczesne rzucenie Teleportacji, Multiplikacji oraz zaklęć wykrywających, to była znacznie potężniejsza, niż sądziła Powierniczka Magii. Telekineza była prosta, a zaklęcie burzące niosło za sobą nieco mniejszą siłę niż wcześniej, ale w tym momencie stanowiły one jedynie *dodatek* do pozostałych czarów.

Twilight natychmiast pożałowała, że podsunęła drugiemu jednorożcowi pomysł z czarowaniem symultanicznym.

- Ponownie nadszedł mój ruch, Sparkle - rzekła trójka Starlight.

- Dlaczego przekierowałaś zaklęcie, Starlight? - naciskała Powierniczka Magii. Próba zmuszenia jej przeciwniczki do zmarnowania kolejki była jedną sprawą, ale jeśli Twilight zdoła sprawić, by ta straciła koncentrację i korzystała z mniejszej ilości czarów, będzie mogła znowu spróbować zdobyć przewagę.

- Dlaczego wciąż o to wypytyjesz, Sparkle? - burknęły jednorożce. - Jakie znaczenie ma dla ciebie odpowiedź?

- Twierdziłaś, że brak mi determinacji, aby zaryzykować użycie Bariery i że to czyni cię lepszą. Jak sama widziałaś, najwyraźniej potrafiłam się jednak na to zdobyć. Co więc teraz sprawia, że jesteś lepsza?

Żadna ze Starlight się nie odezwała.

- Twoja moc? - kontynuowała Twilight. - Przykro mi to powiedzieć, ale potęga to nie wszystko. Któregoś dnia, Starlight... znajdzie się ktoś silniejszy od ciebie. Lepszy. Nawet, jeśli stanie się to na długo po tym, jak odejdziesz z tego świata, przyćmi on twoje dokonania.

- Liczy się tylko to, że jestem nadrzędna w stosunku do *ciebie*, Sparkle - odpowiedziały Starlight. - To jest mój cel, moje życiowe pragnienie. Tylko ono ma dla mnie znaczenie.

- Skoro tak, to czemu nie pozwoliłaś, aby twój czar mnie trafił? Sprzężenie najpewniej by mnie zabiło, ale ty byś przeżyła i wygrała.

Twilight zawahała się na sekundę. Kolejka Starlight minęła, więc teraz był jej ruch. Jeśli jednak go wykorzysta, nigdy nie zdoła przemówić swojej przeciwnicze do rozsądku.

- Ale nie zrobiłaś tego - ciągnęła dalej. - Bałaś się, że być może ty także nie przeżyłabyś tej reakcji... racja?

Starlight - prawdziwa Starlight, stojąca w środku - prychnęła. Jej kopie powtórzyły ten ruch pół sekundy później. Twilight wiedziała, że trafiła w czuły punkt.

- Zawahałam się i nic więcej. Gdy tylko cię unicestwię, będę mogła wrócić ku moim siostram, aby celebrować wraz z nimi moje zwycięstwo. - Odetchnęła głęboko. - Możemy kontynuować? Zapomniałam już, czyja kolej teraz nadeszła, ale z chęcią pozwolę ci wykonać ruch. Nie zawaham się po raz drugi, gdy pojawi się przede mną kolejna okazja.

Twilight zdecydowała się dalej naciskać na Starlight, dalej próbować uzyskać od niej odpowiedzi. Mogła dosłyszeć to w jej głosie, wahanie, zagubienie, i zmartwienie. Dało to Powiernicze Magii czas do namysłu. Jeśli nie mogła odwieść przeciwniczki od kontynuowania walki, to może przynajmniej spróbuje znaleźć sposób, aby odwieść ją od samobójstwa, jeśli ta przegra.

- Zawahałaś się. Zadrzałaś. Kuczki drżą tylko wtedy, gdy się boją...

- Jak śmiesz! Nie lękam się ciebie, Sparkle! - wykrzyczała Starlight. - Twoja moc jest niczym w porównaniu z moją potęgą!

- Nie miałam na myśli, że boisz się mnie, Starlight. Przyznaję, że jesteś ode mnie silniejsza, a ty cały czas utwierdzasz mnie w tym przekonaniu. Może znam się lepiej na pewnych dziedzinach magii, ale udowodniłaś, że twoja moc umożliwia ci rzucanie niewiarygodnej ilości czarów naraz, pozbawiając mnie tej przewagi. Więc nie, nie boisz się mnie... Ale boisz się śmierci, racja?

Starlight już chciała zripostować te słowa, ale zatrzymała się na pół sekundy, nim pokręciła głową i odpowiedziała.

- Jeśli zginę, udowadniając swoją wyższość... to nadal zrealizuję swój cel. Największym marzeniem każdej istoty jest spełnienie swojego życiowego pragnienia. Prędzej oddam się w chłodne objęcia śmierci, niż przyznam, że nie udało mi się osiągnąć głównego celu mojego istnienia. - Wzięła głęboki oddech. - Po co komu narzędzie, które nie spełnia wyznaczonych mu funkcji?

Twilight zmarszczyła brwi. Przygnębienie w głosie Starlight nieco ją zdezorientowało. Jej słowa brzmiały, jakby od dawna powtarzała je sobie w głowie, myśląc nad nimi. Kiedy ta klacz

odkryła niepokojącą prawdę, która zainspirowała ją do obrania takiego, a nie innego kierunku działań?

- Rozumiem - westchnęła Twilight. - Jeśli jedyne, na czym ci zależy, to pokonanie mnie, to pozwól mi teleportować się stąd. Zostanę zdyskwalifikowana, a zwycięstwo będzie twoje...

- Lecz będzie to puste zwycięstwo, Sparkle! - odwarknęła Starlight. - Nie pozwolę, byś pozbawiła mnie tej satysfakcji! Dobrze wiesz, że ustalone przez nas reguły to jedynie czysta formalność, wdrożona, aby zapewnić ci uczciwą szansę na obronę!

- Skoro nalegasz - Twilight wzruszyła ramionami i otoczyła się zaklęciem Bariery - to zrób to. Użyj zaklęcia i doprowadź do sprzężenia. Wtedy obie tu umrzemy, zasypane przez śnieg i skały. Twoje siostry nigdy nie zdołają cię odnaleźć i wiesz o tym. Jesteśmy na pustkowiu, pośrodku niczego.

- Ja... *jestem* dominantem!

Starlight prychnęła wściekle. Jej róg zapłonął, a sekundę później wystrzelił z niego olbrzymi promień energii. Minął on tarczę Twilight o centymetry i rozsadził ścianę jaskini.

- Dlaczego więc się waham?! - wykrzyczała, trzymając się za głowę. Jej klony zniknęły, a wszystkie lodowe lance, jakie trzymały spadły i rozbiły się o powierzchnię zamrożonego jeziora. - Dlaczego nie potrafisz wykonać trywialnego zadania?! Czemu nie potrafisz cię zabić?!

- Ponieważ się boisz, Starlight - powiedziała Twilight, starając się zrobić to jak najłagodniejszym tonem, aby nie zezłościć przeciwniczki jeszcze bardziej. Strumień magii przeszedł tuż obok niej i wołała nie dawać Starlight powodu do kolejnego ataku. Podejrzała, że ta wówczas by nie spudłowała po raz drugi.

- Chyba wystarczająco jasno zaakcentowałam, że się ciebie nie lękam, Sparkle! Jestem od ciebie lepsza! Sama to przyznałaś! Nie boję się udowodnić mojej wyższości nad tobą!

- Ale boisz się zrobić to za cenę swojego życia.

- Co jest całkowicie logiczne! - odgryzła się Starlight. - Jeśli zginę wraz z tobą, to ktoś uwierzy w mój sukces? Nikomu wówczas nie udowodnię, że cię zdystansowałam! Nie byłoby na to żadnego dowodu! Zostałaby mi jedynie moja własna satysfakcja... - Ucichła na chwilę. - Lecz nawet ona byłaby tylko tymczasowa.

- Bo nie mogłabyś powiedzieć o tym siostronom - dokończyła Twilight. - Boisz się śmierci... bo nie chcesz ich zostawić. - Przytaknęła ze zrozumieniem. Poczwała, że w końcu wpadła na dobry trop, dzięki któremu być może zdoła odwieść Starlight od jej samolubnego pragnienia dominacji. - Wiem, jak to jest gdy czujesz, że straciłaś przyjaciela.

- Nie pojmuję, dlaczego twierdzisz, iż dotyczy mnie ta uwaga - rzekła Starlight, kręcąc głową z niedowierzaniem. - Dążenie do supremacji nad innymi jest moim jedynym celem. Dlaczego nie mogę zmusić się, aby go wypełnić? Ponieważ lękam się, iż nigdy więcej nie zobaczę wtedy mych sióstr? - prychnęła. - Jeśli wrócę do nich, poniósłszy porażkę...

- To wcale nie będą cię uważać za gorszą - przerwała Powierniczka Magii. Ostrożnie zrobiła kilka kroków w przód, mając nadzieję pokazać drugiemu jednorożcowi, że próbuje się zachowywać przyjaźnie. Mimo całej brutalności, Starlight wciąż była intelektualistką. - Rodzina oraz przyjaciele będą trwać przy tobie niezależnie od wszystkiego. Jeśli wrócisz do nich jako zwycięzca... to z pewnością się ucieszą. Ale jeśli wrócisz do nich wiedząc, że zrobiłaś to dlatego, aby móc ich znowu zobaczyć, tym bardziej będą cię kochać.

Starlight burknęła pod nosem, ale nie zareagowała w żaden inny sposób na zbliżającą się Twilight.

- Mimo to, dałaś mi teraz szansę na zniszczenie ciebie, jedynie po to, aby udowodnić swoją rację. Co jednak, jeśli skorzystałabym z tej okazji, Sparkle? Czy wtedy nie opuściłabyś swoich przyjaciółek?

Fioletowa klacz pomyślała chwilę, po czym się uśmiechnęła. Od drugiego kucyka dzieliło ją już zaledwie kilka kroków.

- Bardziej niż o siebie, martwię się o nich. - Wzięła głęboki oddech i przyłożyła kopytko do serca. - Będę szczerą: nie zamierzałam tu umrzeć, niezależnie od wyniku pojedynku. Gdyby nastąpiło sprzężenie zwrotne... wierzę, że miałabym dość sił, aby przenieść się z powrotem do Rarity. I wiem, że ona wówczas zabrałaby mnie w bezpieczne miejsce. Tak samo jak ty wierzyłaś, że Insipid zdołałaby cię uleczyć.

- Prawda jest taka, Starlight - ciągnęła dalej Twilight - że masz rację. Ty i ja naprawdę jesteśmy takie same. - Przycisnęła kopytko do piersi Starlight i ucieszyła się, gdy ta go nie odtrąciła. - Jedyna różnica, z tego co widzę, jest taka, że ja potrafię się przyznać do tego, iż moje przyjaciółki są dla mnie ważniejsze od pokonania ciebie. Choć sądzę, że teraz ty także jesteś w stanie to przyznać. Udowodniłaś to, gdy zawahałaś się mnie zaatakować. Wiedziałaś, że to może zabić nas obie.

Purpurowy jednorożec milczał przez chwilę, po czym pokręcił głową.

- Mylisz się. Pragnę jedynie udowodnić moja wyższość, unicestwiając cię. Ni mniej, ni więcej.

- Dlaczego więc się zawahałaś? - westchnęła Twilight. Opieranie się Starlight nie było zbyt przekonujące. - Dałam ci możliwość pokonania mnie, lecz ty z niej nie skorzystałaś.

Dlaczego, jeśli liczy się dla ciebie jedynie wygrana?

- Nie. Nie, nie, nie! - krzyknęła druga klacz. - Jesteś w błędzie! Jestem dominantem, nie boję się tego, co mogło się ze mną stać!

- To czemu tego nie zrobiłaś?

Starlight zacisnęła zęby i tupnęła mocno przednimi kopytami o lód. Gdy się w końcu uspokoiła, westchnęła z rezygnacją.

- Ja... w pewnym sensie może rzeczywiście udowodniłam, że bardziej niż eksterminację ciebie, cenię me siostry. Nie poświęcę tego drugiego, aby osiągnąć pierwsze. Ale... dlaczego się tak czuję, Sparkle? - spytała, kładąc kopytko na sercu. - To przeczy wszystkiemu, w co wierzę.

Twilight zastanowiła się przez chwilę, przypominając sobie słowa Gilderoya.

- Cóż... jeśli jesteś do mnie podobna tak, jak myślimy, to może jest to źródło twoich niewiarygodnych mocy magicznych. Odkryłam, że choć znam się na sporej liczbie dziedzin magii, to mam swoje ograniczenia. Kiedy jednak myślę o moich przyjaciółkach i o tym, jak bardzo na mnie polegają, te ograniczenia znikają, jakby ich nigdy nie było.

- Mniemasz więc, że twoja moc wzrasta, gdy czujesz bliskość przyjaciół - stwierdziła Starlight, unosząc brew. - W takim razie wyjaśniałoby to także inne kwestie. Zaobserwowałam, że moje limity znikają, gdy ma pewność siebie jest u szczytu. To... właśnie dlatego ostatnimi czasy nie byłam zdolna do korzystania z pełnej potęgi, którą kiedyś posiadałam.

- Może powinnaś w takim razie spróbować myśleć o twoich siostrach i o tym, jak bardzo na tobie polegają? - zaproponowała Twilight. - Z logicznego punktu widzenia, ty i ja jesteśmy Elementami Magii, racja? Biorąc pod uwagę, jak działają moje umiejętności, to magia i przyjaźń pokrywają się ze sobą, w równych ilościach. Innymi słowy...

- Przyjaźń to magia - dokończyła Starlight. Westchnęła głęboko i pokręciła głową, po czym spojrzała prosto w oczy drugiego jednorożca. Twilight dostrzegła w jej wzroku pewien błysk, którego wcześniej tam nie było. - Kuriozalna propozycja, Sparkle. Choć... może nie bezzasadna. Gdyby moja pewność siebie mogła zostać przemieniona na pragnienie bycia blisko z moimi siostrami, to wówczas...

Starlight odskoczyła i oddaliła się od Twilight, chwiejąc się i trzymając za głowę.

- Starlight? - wykrzyknęła fioletowa klacz. - Co się dzieje?!

- Aaaa! Moja głowa! - krzyczała. - Boli!

- Celestio... - Twilight przygryzła nadpęcie, nie będąc pewna, czy powinna spróbować pomóc temu kucykowi. Jeśli użyje na nim Restomacji, może wystąpić sprzężenie zwrotne.

Klacz przed nią padła na ziemię, a jej ciałem zaczęły wstrząsać konwulsje, zupełnie, jakby ktoś raził ją prądem. Z jej rogu wystrzeliła nagle biała wiązka magii, mijając o centymetry głowę Twilight i trafiając w ścianę za nią. Jednorożec odwrócił się i spostrzegł, że szeroki, lodowy mur nie został rozsadzony, ale znaczna jego część, rozciągająca się na kilkanaście metrów od miejsca uderzenia, zmieniła się w masę zwęglonego popiołu. Ściana rozpadła się jak mokry piach.

Twilight spojrzała z powrotem na Starlight, która skuliła się na ziemi, cały czas drgając i wystrzelując wiązki białego światła z rogu. Każda z nich uderzała w co popadnie, robiąc rzeczy możliwe do wykonania jedynie przez jednorożce na najwyższych szczeblach magicznego talentu. Wielu z nich Twilight nigdy nie widziała wcześniej na oczy i nie mogła nawet prawidłowo opisać ze względu na to, jak nieprawdopodobne były. To znacznie wykraczało poza zaklęcia zmieniające wiek czy Transmutację: w niektórych miejscach Starlight dosłownie rozrywała tkaninę rzeczywistości.

Po kilku chwilach spazmy Starlight zniknęły, a ona sama osunęła się na lód, wyczerpana. Z trudem się podniosła, mając wyraźne zawroty głowy.

- Starlight... czy wszystko w porządku?

Purpurowa klacz pokręciła głową i otworzyła oczy. Były całe przekrwione, a po jej twarzy spływały łzy.

- Muszę... odejść. Wróć... do swej przyjaciółki... - wybełkotała. - Jeśli... wciąż żyje...

- Zaczekaj! - Twilight wyciągnęła kopytko, aby ją zatrzymać.

Zniknęła.

Twilight usiadła na lodzie, zakłopotana rozwojem sytuacji i potrzebując odpoczynku. Jeśli Starlight przybyła tu, aby ją zabić, to czy jej siostry miały podobne cele? Jej oczy zrobiły się wielkie: niedawna przeciwniczka wspomniała, że Inspid była w pobliżu, a to oznaczało...

- Rarity.

Róg klaczy błysnął, a ona sama zniknęła z jaskini.

\*\*\*

Twilight nie miała pewności, jak dokładny był jej teleport. Na pewno już wcześniej



przechodziła przez ten teren, ale krajobraz nie miał żadnych charakterystycznych punktów, do których mogłaby się odnieść. Widziała jedynie wielkie połacie białego puchu, rozciągające się we wszystkie strony. Zmrużyła oczy, spoglądając w dal w nadziei, że dostrzeże jakiś ślad przyjaciół. Burza śnieżna, w której przedtem została porwana ucichła już całkowicie, dzięki czemu widoczność nie była już dłużej ograniczona. Wkrótce udało jej się złowić wzrokiem znajomy, fioletowy kolor peleryny oraz grzywy Rarity. Zaczęła galopować w tym kierunku z prędkością, której nie powstydziałaby się pewnie sama Rainbow Dash.

- Rarity! - wykrzyknęła, zbliżając się. - Nic ci nie jest? Jesteś ranna?

Twarz białej klaczy rozjaśniła się, gdy dostrzegła pędzącą ku niej przyjaciółkę. Wstała i otrzepała się ze śniegu, aby uścisnąć drugiego jednorozca.

- Twilight, kochana! Dzięki Bogini, nic ci nie jest! Martwiłam się, gdy Starlight tędy przemknęła.

- Starlight tu była? - zdziwiła się Twilight. - Kiedy?

- Kilka minut temu, prawdę mówiąc - odpowiedziała Rarity. - Zabrała Insipid i znowu zniknęła. Musiałaś dać jej niezłe popalić, bo wyglądała okropnie. Co się stało?

- Najprościej mówiąc: magiczny pojedynek. A co do tego, co się jej stało, to nie ja jej to zrobiłam - zaczęła wyjaśniać Twilight, kręcąc głową. - Ledwie udało mi się ją dotknąć podczas całego starcia. Nie licząc kilku momentów wątpię, że dałabym radę z nią wygrać, gdybyśmy to kontynuowały. Ale wtedy stało się coś dziwnego: Starlight dostała okropnego bólu głowy i zaczęła strzelać zakłęciami na oślep, jakby bez kontroli, a potem się teleportowała. To było dziwne... i straszne. Nigdy nie widziałam czegoś takiego.

- Hmm... Insipid zrobiła coś podobnego podczas naszej potyczki, tuż przed tym jak Starlight pojawiła się, by ją zabrać - dodała Rarity. Przyłożyła kopytko do podbródka, mrużąc w zamyśleniu. - Wielkie nieba... mam nadzieję, że pozostali są bezpieczni.

- O tym samym pomyślałam. Skoro Starlight i Insipid wyruszyły za nami, to ich siostry pewnie ścigają resztę naszych przyjaciół. - Twilight położyła kopytko na grzbiecie białego kuczka. - Nie martw się, nic im nie będzie. Wierzę w nich.

- Podobnie jak i ja, kochana... ale i tak się martwię. Och! - jęknęła. - To mi przypomniało, nie zdołałam odebrać Insipid kapelusza Applejack.

- Kapelusza Applejack? Zaraz... Insipid go ma? Jak... kiedy?

- Pojęcia nie mam, moja droga - Rarity pokręciła głową. - Może Applejack ucieszy się słysząc, że przynajmniej wiemy, gdzie on jest... mam nadzieję.

Twilight spojrzała na miejsce, w którym wcześniej klęczała jej przyjaciółka. Oczy fioletowego jednorożca rozszerzyły się momentalnie, gdy dojrzała leżące w śniegu sylwetki Zircona oraz Lockwooda.

- Lockwood! Sir Zircon! O nie... c-co im się stało?

- Insipid, ot co, kochana - westchnęła Rarity. - Chyba tylko cud sprawił, że ja także nie znalazłam się pośród nich... choć najpewniej wyglądałabym wtedy znacznie gorzej. - Otrząsnęła się. - Ale to nieistotne w tej chwili. Oni potrzebują pomocy, Twilight. W takim momentach żałuję, że nie znam się na sztuce uzdrawiania tak jak ty.

- Mam nadzieję, że moja magia jest w stanie im pomóc. Nie mam pojęcia, jakiego rodzaju obrażenia mogła im zadać swoimi mocami Insipid. - Twilight rozpała róg, po czym przesłała przez niego podstawowe zaklęcie lecznicze, kierując je na pegaza oraz zebra.

Ciała dwójki ogierów objęła na moment biała poświata. Gdy zniknęła, oboje się przebudzili.

- Aaa... moja głowa... - jęknął Lockwood, chwytając się za skronie. - Rany, czuję się, jakby uderzył we mnie pociąg...

- Nie dziwię się, w końcu dość mocno oberwałeś - rzekła Rarity. Podeszła do pegaza i poklepała go po grzbiecie, wzdychając. - Dziękuję za twoją pomoc. Zostałeś ranny z powodu mojej nieudolności...

- Nie ma o czym mówić, Rarity. To była właściwa rzecz, abym wystąpił w twojej obronie. I tak bolało mniej, niż skaleczone skrzydło.

Biała klacz obróciła się ku Zirconowi, który siedział na śniegu, milcząc. Jego twarz wyrażała zamyślenie oraz smutek.

- Sir Zirconie, czy wszystko w porządku? Stoczyłeś nie lada walkę.

Zebra mruknęła coś pod nosem, po czym wstała i otrzepała się z białego puchu. Ogier nie spojrział na Rarity, gapiąc się zamiast tego na południe, w stronę miejsca ich przeznaczenia.

- Za twoją troskę, pani, dziękuję,  
choć na współczucie nie zasługuję.  
Przez moją niemoc byłaś zmuszona,  
walczyć z okropną córą demona.  
Winić zaś mogę wyłącznie siebie;  
wstyd mi, iż nie obroniłem ciebie.

Zircon podniósł się na nogi i wyprostował, po czym, lekko kulejąc, podszedł do swojego wbitego w ziemię miecza i wyciągnął go ogonem. Zatoczył nim koło w powietrzu, otaczając się czarnymi płomieniami i topiąc śnieg dookoła. Stał tak przez jakąś minutę, nim odłożył klingę na grzbiet. Gdy wrócił do pozostałych, wyglądał dość ponuro, i prawie nie patrzył na Rarity.

- Nie ma się czego wstydzić, sir Zirconie - odezwała się klacz, łagodnym, słodkim tonem.  
- Jestem wdzięczna, że stanąłeś w mojej obronie. To było bardzo szarmanckie z twojej strony, i doceniam to, nawet jeśli nie wyszło do końca tak, jak chciałeś. Proszę, nie smuć się z tego powodu...

Zebra westchnęła, po czym przytaknęła.

- Chcesz zatem, abym się nie frasował;  
rozkazem dla mnie są twoje słowa.  
Radym, że krzywda ci się nie stała,  
panno, coś serce me oczarowała.

- Naprawdę, mój drogi, nie musisz aż tak przesadzać z tym oddaniem - odparła Rarity, uśmiechając się. - Jak już wspomniałam, doceniam twoje zaangażowanie, i nie mówię tego tylko z uprzejmości. - Odwróciła się z powrotem ku Twilight. - Gdybym nie została zmuszona, aby osobiście walczyć z Insipid, nie dowiedziałabym się kilku rzeczy, które z pewnością Twilight oraz pozostali uznają za niezwykle... *ciekawe*.

- Co takiego powiedziała ci Insipid? - Twilight uniosła brew. - Bo ja także otrzymałam od Starlight kilka interesujących informacji.

- Możemy o tym porozmawiać, jak już trochę odpoczniemy? - wtrącił Lockwood. - Głowa mi pęka i naprawdę przydałaby mi się jakaś aspiryna. Wiem, że o czymkolwiek chcecie dyskutować jest pewnie dość ważne, i nie chciałbym znowu wyjść na głównego marudę w zespole, ale...

- Nic nie szkodzi, kochany, nie musisz przeproszać - westchnęła Rarity. - Twilight, złotko, czy nie możesz zrobić dla niego nic więcej? Nie chciałabym, żeby musiał tak cierpieć przez całą resztę drogi do Zeb'ra'denu, tym bardziej, że przytrafiło mu się z mojej winy.

- Moja magia pomoże mu tylko na krótki czas, nie więcej, jak kilka minut - odparła smutnie Twilight. - Jeśli jego ból głowy rzeczywiście jest tak poważny, to musiał odnieść obrażenia, z którymi nie poradziło sobie moje poprzednie zaklęcie. Musimy zaprowadzić go, oraz sir Zircona, do prawdziwego lekarza. - Odwróciła się ku zebrze. - Sir Zirconie, jak daleko jeszcze jest do Zeb'ra'denu?

Zircon odwrócił się, wyciągając ogonem miecz i wskazując końcem ostrza na

południowy-wschód:

- Szczęśliwie niedaleko Zeb'ra'den:  
winniśmy znaleźć się tam niebawem.  
Dzieli nas jeszcze ledwie dwie staje<sup>1</sup>,  
od stolicy mojej, jakże wspaniałej.

- Dwie staje... to niedużo, racja? - spytał Lockwood. - Nie znam się kompletnie na takich przestarzałych jednostkach miar, nie licząc kilku morskich terminów. Wińcie Blackburn.

- Staja to mniej więcej tyle, ile można pokonać w ciągu jednej godziny - wyjaśniła Twilight. - Czyli masz rację, to nie tak dużo. Wytrzymasz jeszcze dwie godziny marszu?

- Uch... jeśli na końcu będzie na mnie czekać miękka poduszka i palący się kominek, to dam radę.

- Świetnie! - oświadczyła z uśmiechem Twilight. Zwróciła się do Rarity: - W takim razie, porozmawiamy na miejscu, Rarity. O ile nie spotkamy się od razu z królem. Mam wrażenie, że sprawy znacznie się skomplikowały.

\*\*\*

Rarity była pewna, co do jednego - struktura społeczna zebra z tego świata stanowiła jeden wielki bałagan. Doszła do takiego wniosku, gdy wraz z pozostałymi przechodziła przez otaczające Zeb'ra'den wioski. Domy, które tu stały, były niczym więcej, niż tylko pokrytymi strzechą chatkami, postawionymi przy pomocy gliny, drewna, oraz stosunkowo niewielkiej ilości trwalszego budulca, jakim był kamień. Przed prawie każdym z domków we wsi płonęło ognisko, na którym gotowała się wieczorna strawa. Kłacze zebra doglądały gotujących się warzyw, zanurzonych w kociołkach z gulaszem. Rarity zauważyła, że *wszystkie* gotowały właśnie gulasz.

Żadna z pospolitych zebra - a na takie wyglądały, przynajmniej w porównaniu z sir Zirconem - nie zwracała na nie takiej uwagi, jak gwardziści w ambasadzie. Właściwie to większość z nich zdawała się patrzeć na nią, Twilight, a przede wszystkim na Lockwooda, z pogardą lub niechęcią.

Zircon zdawał się z kolei przyciągać, spodziewaną zresztą, uwagę i wielki szacunek. Niektóre z zebra kłaniały się przed nim nisko, w czasie gdy inne przytakiwały z szacunkiem. Niektóre z ogierów podchodziły do niego i wiwatowali, krzycząc jego imię oraz tytuł Rycerza Czarnego Ognia. Młodsze zebry, zarówno kłacze jak i ogiery, spoglądały na niego onieśmiałe i z wielkim zainteresowaniem. Dorosłe kłacze z kolei może nie mdlały, ale i tak mocno starały się przyciągnąć jego uwagę, puszając się i ukazując swoje figury. Była to dość zawstydzająca

---

<sup>1</sup> Staja [org. *league*] - staropolska jednostka miary, wynosząca ok. 4,8 km

rzecz do oglądania.

- Widzę, że jesteś tu dość znaną osobistością, sir Zirconie - zaobserwowała oschle Rarity, próbując nie patrzeć na jedną z zebra, która wyraźnie próbowała zrobić wszystko, aby udowodnić każdemu w zasięgu wzroku, że doskonale nadaje się do powiększenia gatunku. - Wyglądasz na kogoś, kogo każdy tu zna.

Zircon zaśmiał się, słysząc ten komentarz, po czym spojrział na Rarity z ukosa.

- Zaiste tak jest, choć to tylko gra.

Wskazał końcem miecza przed siebie, w stronę ogromnego muru, do którego się zbliżali.

- Oto Zeb'ra'den, jest tuż przed nami!  
Wkrótce znajdziemy się za bramami.  
Wtedy wuj mój, król, prośby wysłucha,  
którą niesiecie dla jego ucha.

Z każdym kolejnym krokiem, który zbliżał ich do obwarowanej konstrukcji, Rarity czuła się coraz to bardziej onieśmielona jej wielkością. Zewnętrzny mur, otaczający miasto, rozciągał się na boki, długi na kilka kilometrów - klacz ledwie mogła dostrzec miejsca, w których się zginał. Nie był może tak szeroki czy wysoki jak mur otaczający Nowe Pandemonium, ale jasnym było, gdzie zebry podchwyciły pomysł na chronienie stolicy. Podobnie jak budynki w dzielnicy zebra w Utopii, także i ta konstrukcja była zbudowana z grubych, czarnych obsydianowych bloków, zaś jej wsporniki pokrywała warstwa wysokiej jakości złota. Wielkie gobeliny, przedstawiające godło Zeb'ra'denu, wisiały obok gigantycznej bramy, zakrywając całe połączenie muru.

Coś dręczyło jednak Rarity, niezrozumiała łamigłówka, nad którą, jak była pewna, Twilight także rozmyślała. Przez cały czas ich podróży, była jedna rzecz, którą cały czas podkreślała Tick Tock, i z którą zgodzili się nawet Gilderoy oraz Królowa Blackburn: Utopia stanowiła na tym kontynencie odpowiednik miasta Pandemonium, zarówno Starego, jak i Nowego. Nihilia miała gdzieś w nim swoją siedzibę, podobnie jak domem Harmonii była Utopia. To było oczywiste i logiczne. A przynajmniej tak wydawało się Rarity.

Lecz mimo to Całun nie znajdował się w Utopii, ale właśnie w Zeb'ra'denie, mieście, które, przynajmniej z zewnątrz, wydawało się być niemal pod każdym względem podobne do Nowego Pandemonium. Sam Całun, notabene, także wznosił się wysoko ponad mury stolicy zebra, z miejsca, które najpewniej stanowiło centrum miasta. Oczywistym teraz było, że ogromne rozmiary Wieży Pandory nie były wcale przesadzone. Jednakże obecny na tej półkuli Całun nie wytwarzał strumienia energii, który zmieniłby kolor nieba. A przynajmniej Rarity nie była w stanie niczego takiego dostrzec.

Kwartet podróżnych dotarł wkrótce do bram miasta, przez które przepuszczono ich bez żadnych problemów, gdy tylko Zircon pozdrowił niewerbalnie trójkę tęgich strażników stojących przed wrotami. Miasto od środka było równie imponujące, co z zewnątrz, z mnóstwem masywnych, złoto-obsydianowych budowli. Nie były one zbyt wysokie, ale wyraźnie wyglądały na bloki mieszkalne czy siedziby firm, które mogły pomieścić od kilku tuzinów do kilku setek rezydentów. Zircon wskazywał na budynki, które mijali, tłumacząc, czemu służą lub też co się w nich sprzedaje.

Rarity miała jednak poważne trudności, aby skupić się na zwiedzaniu, dużo bardziej zainteresowana porównywaniem dwóch różnych aspektów społeczeństwa zebr. Te w mieście były ulepione z zupełnie innej gliny, niż ich pobratymcy na zewnątrz. Jeśli zaś w celu wejścia do stolicy trzeba było minąć uzbrojonych i odzianych w zbroje strażników, to musiało to oznaczać, że mieszkała tu elita zebr. Ta szlachta, jak zauważyła biała kłacz, była dobrze wychowana, wykształcona, zadbana, i mówiąca w dużo bardziej wyniosły sposób. Zebry spoglądały na nią z takim samym zainteresowaniem, jak gwardziści w ambasadzie, często przerywając toczoną akurat rozmowę, aby spojrzeć w zachwycie na jednorożca. Rarity zaobserwowała też, że Zircon celowo zwolnił i teraz kłusował tuż przy jej boku. Czyżby robił się opiekuńczy? A może zazdrosny? Rarity nie była tego pewna, ale i tak spodobała jej się ta myśl.

Powierniczka Hojności poczuła się szczególnie zaciekawiona jeszcze jedną cechą zebr: rodzajami wierszy, którymi się porozumiewały. Nigdy nie uważała się za ekspertkę w dziedzinie poezji, choć przeczytała w życiu niejeden poemat, napisany czy to przez profesjonalistę czy amatora - te drugie zwykle otrzymywała od swoich adoratorów. Ambasador Zamindari mówił przy pomocy jedenastozgłoskowca, w czasie gdy sir Zircon korzystał z dziesięciozgłoskowca. Tu i ówdzie mogła dosłyszeć także inne formy. Zauważyła także, że w trakcie rozmów zebry zdawały się improwizować i tworzyły wersy w tandemach.

Dwójka mieszkańców targująca się nieopodal o elegancką pelerynę mówiła dość głośno, aby posłużyć za odpowiedni przykład.

- W jakiej cenie ta peleryna ładna?
- Miedziaków piętnaście.
- Jest wprost cudowna.
- Rzekłbym, że wręcz królowej godna.

Rarity, choć sama nie brała udziału w tej konwersacji, przytaknęła mimowolnie głową. Ta peleryna była rzeczywiście wspaniała: nie tak piękna jak jej własna, oczywiście, ale z drugiej strony, ciężko było znaleźć coś, co mogłoby jej dorównać.

- Sir Zirconie, czy cała wasza szlachta mówi wierszami sylabicznymi? - spytała, chcąc rozpocząć kolejną konwersację z rycerzem.

Rycerz zaśmiał się i posłał kłaczy swój, jak już zdążyła się nauczyć, najbardziej

triumfalny uśmiech.

- Prawda to, acz różne style mamy,  
którymi się porozumiewamy.  
Zaś klika, do której należymy,  
ściśle określa, jakim mówimy.  
Lecz giermek czy król, mały czy duży:  
na każdą mowę trzeba zasłużyć.

- Wasza pozycja w społeczeństwie określa to, jakim stylem mówicie? - spytała Twilight. - Czy to w takim razie znaczy, że Zamindari jest na wyższym miejscu w drabinie społecznej niż ty? Nawet jeśli jesteś bratanikiem króla? - Zircon przytaknął lekko, a Twilight pokręciła głową. - Strasznie to skomplikowane. Jakim cudem możecie się w tym połapać? Ile w ogóle istnieje różnych rang w waszej hierarchii?

- Mniejsza o to, moja droga, lepiej spójrz tam! - zachwyciła się Rarity, pokazując przed siebie. - Czy to pałac królewski? Jest... wspaniały.

Rzeczony budynek, podobnie jak Wieża Pandory, został wybudowany wokół Całunu, choć zakrywał on jedynie jego podstawę. Podobnie jak inne okoliczne budowle, składał się na niego głównie czarny obsydian oraz szczerze złoto. Pałac nie był jednak jednolity ani symetryczny, a pozostałe materiały, takie jak srebro, żelazo, brąz czy kamienie szlachetne zdobiły różne części konstrukcji, tworząc najdziwniejsze symbole i wzory. Rarity rozpoznała jeden z nich, znajdujący się w północnej ścianie najniższego piętra: młot oraz płomień, takie same, jakie widniały na mieczu Zircona. Wykonane były z najwyższej próby srebra oraz najpiękniejszych rubinów, jakie Rarity w życiu widziała.

- Co oznaczają te wszystkie symbole? - zainteresowała się Twilight.

Zircon przystanął i wyjął miecz, po czym dotknął kopytem znaku Wylundra, z dumą na twarzy.

- Ten pałac to miejsce uświęcone,  
gdzie bóstwa rozmaite są czczone,  
A znak każdy, który ściany zdobi,  
symbolem jest innemu bogowi.

- Więc to tutaj mieszkańcy oddają cześć swoim bóstwom? - zamyśliła się Twilight. Na jej wargach pojawił się mały uśmiech, który Rarity od razu rozpoznała jako znak, że jej przyjaciółka właśnie znalazła nowy obiekt badań. - Miejsce kultu w środku miasta, zupełnie jak w starożytnym Rzymie. To fascynujące. Czy macie tu może jakieś książki na temat waszej historii i religii? Chętnie porównałabym kilka rzeczy...

Kucyki wraz ze swoim przewodnikiem podeszły do masywnej, srebrnej bramy, prowadzącej ku pałacowi. Tak jak wcześniej, Zircon posłał strażnikom małe kiwnięcie, a ci wpuścili go wraz z towarzyszami do środka. Rarity zaczęła się zastanawiać, jak duży wpływ musi mieć bratanek króla, skoro był traktowany z takim szacunkiem i uprzejmością nie tylko przez gwardzistów czy szlachciców, ale nawet plebs mieszkający poza granicami miasta.

Zebry znajdujące się na terenie pałacu, jak zauważyła Rarity, ulepione były jednak z innej gliny niż te za murami miasta. Znajdujący się tu żołnierze nosili bardziej wyszukane skóry i futra niż ich odpowiednicy w ambasadzie. Także ich broń była znacznie okazalsza. Jedna z nich szczególnie przykuła uwagę białej klaczy: topór bojowy, którego ostrze było wielkości dzierżącej go zebry. Zaczęła się zastanawiać, czy była to jakaś oznaka kompleksów czy po prostu chęć imponowania. Tak czy inaczej, zaczynało się to robić niedorzeczne.

Wiele z rezydentów ubranych było także w płócienne lub jedwabne szaty, których liczne barwy odpowiadały symbolom zdobiącym pałac. Te zebry wyglądały na słabsze fizycznie i nie nosiły broni - zamiast tego niemal wszystkie miały przy sobie grube księgi, zawinięte w jedwab. Rarity doszła do wniosku, że te osoby pełniły rolę duchownych czy też uczonych, biorąc pod uwagę fakt, że pałac stanowił także miejsce kultu. W czasie gdy gwardziści otwarcie się na nią gapili i wskazywali kopytami, zebry w szatach kłaniały się - te, których ubrania były białe, robiły to aż ku samej ziemi, wytrzeszczając oczy i z opadniętymi szczękami.

- Te zebry w białych szatach, czy to kapłani Harmonii? - spytała Rarity, łącząc fragmenty układanki. Zircon wspomniał już wcześniej o białej sierści i niebieskiej grzywie, jaką według wierzeń zebr posiada Bogini Równowagi.

Rycerz przytaknął, a biała klacz zauważyła, że znowu zbliżył się i szedł krok w krok wraz z nią.

- Tak, służą oni Harmonii wiernie,  
modły swe wznosząc do niej codziennie.  
A jako żeś ty jej awatarem,  
uznają, iż jesteś niebios darem.

Rarity zaśmiała się i pomachała w stronę kilku kłaniających się jej zebr. Równocześnie poczuła się nieco zakłopotana uwagą, jaką ją darzono. Insypid przypomniała jej o pewnych sprawach, co spowodowało ponowne przemyślenie przez białą klacz swojej postawy. Daleko było jej do ideału, za jaki uważały ją te zebry. Nie miała jednak nic przeciwko uwadze, jaką darzył ją Zircon - w końcu z powodu tej fascynacji, ogier najpewniej uratował jej życie.

- To dziwne, że zebry czczące Harmonię nie ubierają się tak samo jak członkowie jej Gwardii, ani nawet nie mieszkają w Utopii - zauważyła Twilight. - Wydawać by się mogło, że będą bardziej związani z jej Strażnikiem.



Zircon burknął pod nosem i pokręcił głową, nieudolnie próbując ukryć swoją irytację z powodu tego zapytania. Rarity stwierdziła, że można by wręcz pomyśleć, iż rycerz poczuł się urażony tymi słowami.

- Nie wierzą mu Harmonii kapłani,  
że służy on prawdziwie ich Pani.  
W oddanie jego dawno zwątpili;  
pogląd ten trwa do obecnej chwili.  
Ostatni Strażnik respektowany:  
sir Silvertongue, jej sługa oddany.

- Znowu Silvertongue - prychnęła Twilight. - Czy naprawdę żaden kucyk, ani zebra, nie wie, co on...

- Twilight, złotko, może lepiej zostawmy ten temat w spokoju - zasugerowała Rarity. Zwróciła się na powrót do Zircona. - Widziałyśmy na własne oczy, że Strażnik Harmonii jest prawdziwy, sir Zirconie. Rozmawiała z nami poprzez niego i wiedziała rzeczy, o których nikt poza nami nie mógł mieć pojęcia. Nie chcę kwestionować waszego wyobrażenia o Strażnikach, ale widzę, że najwyraźniej istnieje między wami jakaś nić niezgody.

Zebra wzruszyła jedynie ramionami, nic nie mówiąc i dalej prowadząc grupę ku drzwiom wejściowym pałacu. Rarity zaczęła się martwić, że być może zezłościła rycerza.

Gdy tylko znaleźli się w środku, Powierniczka Hojności została niemal dosłownie uderzona przez splendor, jakim odznaczał się wystrój wnętrza. Bogactwo kolorowych kryształów zdobiło cały sufit, a każda barwa wyznaczała inny kierunek. Ściany było wyłożone nieskazitelnym złotem i srebrem najwyższej jakości, a obsydian wyglądał na gładzy niż najlepszy jedwab. W kluczowych miejscach stali wartownicy, i choć nie patrolowali oni tego miejsca tak jak ich odpowiednicy na zewnątrz, w korytarzach i tak aż roiło się od zebr wszelakiej maści, ubranych w przeróżne kombinacje kolorów. Część z nich bardzo dobrze do siebie pasowała, ale od czasu do czasu można było dostrzec absolutnie okropne kolizje barw. Rarity nie wiedziała, kto wpadł na pomysł, aby połączyć na przykład róż z brązem, ale czuła, że przydałoby mu się kilka lekcji na temat koloru i formy.

Mieszkanca Ponyville zauważyła też, że nawet pośród podobnie ubranych kapłanów, część z nich nosiła znacznie bardziej olśniewające szaty. Jeśli Rarity się na coś znała, to była to moda - a teraz jej poczucie mody mówiło jej, że bardziej wymyślne ubranie oznaczało najpewniej, iż dany kleryk znajdował się wyżej w hierarchii duchowieństwa. Najniżsi rangą klerycy, z tego co widziała, nosili bardzo proste szaty, składające się z jednego lub dwóch kolorów, które odpowiadały korytarzom pałacu. Wyżej postawieni mieli rzędy pasów naszyte na rękawach, ciągnące się od mankietów: im więcej pasów, tym wyższa ranga, zgadywała klacz. Kilku duchownych miało także inne symbole, zwykle umieszczone na boku lub piersi, choć Rarity nie miała pewności, co one oznaczają.

Czwórka minęła hol wejściowy i skierowała się prosto na wielkie schody znajdujące się na środku centralnego pomieszczenia. U ich dołu stała trójka gwardzistów, która zagroziła im drogę, choć nie bez uprzedniego pokłonienia się Rarity i pozdrowienia Zircona gestem przyłożenia kopytka do piersi. Rycerz wyszedł ku nim, odwzajemniając przywitanie.

Stojąca w środku zebra, z nałożonym hełmem z jednym rogiem i rysunkiem czerwonej tarczy, wystąpiła w przód. Długa broda ogiera była zapleciona w warkocz, ale i tak niemal sięgała podłogi. Rarity poczuła się zdumiona tym, jak bronie zebr zdawały się robić coraz to większe z każdym kolejnym krokiem w głąb pałacu, osiągając już wręcz niedorzeczne rozmiary. Choćby obecny tu strażnik miał parę bliźniaczych mieczy, z których każdy dorównywał wielkością klindze sir Zircona.

Rzeczony strażnik odezwał się, głębokim i nieco gburowatym głosem, zaś Zircon odpowiadał mu ze swoją zwyczajową, jowialną uprzejmością:

- Witaj, sir Zirconie, jak się miewasz?
- Dobrze, sir Zainie. Radym, że pytasz.  
Do mego wuja sprawę przynoszę.
- Ach tak? Powiedzieć jednak ci muszę...  
sprawa go inna teraz pochłania.
- Cóż takiego?
- Nasiona... do siania.

Zircon zamilkł, po czym roześmiał się głośno, przytakując i klepiąc drugiego rycerza po grzbiecie. Ten przyłączył się do śmiechu, wraz z dwójką gwardzistów stojących po jego bokach. Rarity próbowała ukryć czerwień, jaką nagle zapłonęła jej twarz. Od razu domyśliła się, co się dzieje, a sądząc po uśmiešku Lockwooda, on także był tego świadom. Twilight, z drugiej strony, wyglądała na szczerze zdezorientowaną nagłym rozbawieniem pozostałych.

Zircon odwrócił się z powrotem ku swym gościom, z radosną miną na twarzy.

- Moi drodzy, zmartwienia porzućcie,  
gdyż z wujem mym spotkacie się wkrótce.  
Inne ma teraz jednak zadanie:  
cierpliwe nam zostaje czekanie.  
Więc korzystając z wolnego czasu,  
zwieźdźcie wraz ze mną wewnątrz pałacu.

- Nic się nie stało, sir Zirconie, i tak przyda nam się chwila odpoczynku - zapewniła go Twilight. Wskazała na szarego pegaza. - Ktoś musi zbadać Lockwooda, a jestem pewna, że tobie także przyda się wizyta u doktora. Zostałeś dość mocno zraniony.

Rycerz zaśmiał się cicho i machnął lekceważąco kopytem.

- Lady Sparkle, draśnięcie to ledwie.  
Bólu nie niesie, troski twe zbędne.  
Narzekać na nie więc nie przystoi;  
mało wart rycerz, co się ran boi.

Rarity wyduła wargi i położyła kopytko na grzbiecie zebry.

- Doprawdy, sir Zirconie, przez całą drogę tutaj walczyłeś z tym, by nie kuleć i choć pochwalam twoją odwagę, nie musisz być dla siebie tak surowy. Lockwood otrzyma pomoc medyczną i ty także powinienes. Zapewniam cię, że nie stracisz mojego szacunku z tego powodu, kochany.

Rycerz pomyślał przez chwile, po czym uklęknął na jedno kolano i ucałował kopytko Rarity.

- Zaprawdę, aniołem tyś prawdziwym,  
z sercem tak wielkim i tak wrażliwym.  
Wybacz, że rany tejsze powagę,  
zignorowałem przez nierozwagę.  
Jeśli takie jest twoje pragnienie,  
natychmiast udam się na leczenie.

- Przynajmniej *ciebie* się słucha - prychnęła Twilight.

- To tylko kwestia odpowiedniego doboru słów, moja droga - odpowiedziała przyjaciółka, posyłając jej mrugnięcie. - Kiedyś na pewno też się tego nauczysz.

Zircon wstał i zaczął prowadzić trójkę kucyków w stronę przeciwną do schodów, a następnie korytarzem, udekorowanym w takie same srebro i rubiny, jak zewnętrzna ściana tej sekcji pałacu. Wszyscy kapłani tutaj nosili srebrne szaty, z czerwonymi nakryciami. Kiwali oni głowami z szacunkiem do mijanej Rarity oraz, jak zauważyła biała klacz, jedynie delikatnym ruchem głowy pozdrawiali Zircona. Rycerz odwzajemniał ich gesty swoim własnym, a nawet witał się z niektórymi wyższymi rangą, korzystając z ich tytułów oraz imion.

Kucyki dalej podążały korytarzem za Zirconem, po czym weszły przez inkrustowane rubinami sklepienie przejście, mniej więcej w połowie holu. W komnacie panował większy mrok niż na korytarzu, rozświetlany jedynie przez rząd małych pochodni na ścianach. Rarity nadal była jednak w stanie dostrzec zdobione rubinami i srebrem ściany oraz sufit. Wzdłuż bocznych ścian stały długie ławy, z których kilka było okupowanych przez zebry pogrążone w modlitwie. Na końcu pomieszczenia, na podwyższeniu, znajdował się ołtarz, przedstawiający wielką rzeźbę zebry, trzymającą ogonem wielki, płonący miecz. Odznaczała się niesamowitym

podobieństwem do sir Zircona.

Rycerz wskazała na posąg i przemówił:

- Obraz Wylundra tutaj widzicie,  
z klejnotów rzadkich niesamowicie.  
Władcy metali oraz rud wszelkich,  
twórcy orężów strasznych i wielkich.

Zircon pokłusował ku ołtarzowi. W tym samym momencie podeszła do niego druga zebra, nosząca srebrne szaty, udekorowane prawdziwymi rubinami. Wyszepiała coś do rycerza, a ten przysłuchiwał się uważnie. Rarity zauważyła rzucane ukradkiem w jej stronę spojrzenia, zarówno od Zircona, jak i od klaczy, z którą rozmawiał. Zaczęła się zastanawiać, jaki może być temat ich ściszonej konwersacji. W końcu, klacz zebry zaśmiała się i poklepała Zircona po grzbiecie.

Podeszła następnie wraz z nim do trójki kucyków. Rycerz wskazał na nią i przedstawił:

- Poznajcie Zealot, arcykapłankę,  
i teźże świątyni opiekunkę.

Zealot przytaknęła i ściągnęła kaptur, odsłaniając twarz. Choć prawdopodobnie nie była już zbyt młoda, czas okazał się dla niej dość łaskawy, a na jej twarzy było widać ledwie kilka zmarszczek. Jedynie srebrna grzywa i ogon zaprzeczały jej wiekowi - gdyby była kucykiem, można by uznać, że miała o połowę mniej lat niż w rzeczywistości. Z drugiej strony, włosy zebra nie odznaczały się takimi bogatymi kolorami.

- Witajcie, przyjaciele, przyjmijcie pozdrowienia.  
W tym miejscu Wylundra, kowala bogów czcimy.  
Zircon powiedział, że trzeba wam leczenia.  
Z radością pomocy wam więc udzielimy.

\*\*\*

Twilight czuła się zmartwiona oraz zniecierpliwiona koniecznością czekania, aż Zircon powróci. Rycerz twierdził, że nie potrwa to długo, nim kucyki będą mogły spotkać się z jego wujem, królem, ale minęła już ponad godzina, a on nadal nie pojawił się z powrotem. Komnaty sanktuarium Wylundra były co prawda całkiem przyjemne, a Twilight oraz jej przyjaciele zostali ciepło przyjęci, ale fioletowy jednorożec wolałby raczej przejść od razu do wypełniania zadania, z którym tu przyszli. Pozostali liczyli na to, że ona, Rarity oraz Lockwood porozmawiają z królem i uzyskają dostęp do Całunu. Co gorsza, Twilight nie miała pojęcia, jak radzi sobie reszta jej przyjaciół i desperacko chciała sprawdzić, czy aby nic im nie jest. Całe to czekanie nikomu nie służyło.

Szczęśliwie, Lockwood szybko otrzymał odpowiednią pomoc i nie narzekał już z powodu bólu głowy. Twilight poczuła się zafascynowana magią, jakiej użyły zebry, zupełnie niepodobną do tej, z jakiej korzystały jednorożce czy gryfy. Opieranie się na runach było rzadko spotykaną techniką, ale ta rasa nie tylko opanowała ją doskonale, ale też wzniosła do poziomu, o którym Twilight sądziła, że jest niemożliwy do osiągnięcia. Nigdy nie interesowała się wcześniej magią runiczną - nie, kiedy jej własna była bardziej niż wystarczająca do rzucania nawet bardzo skomplikowanych czarów.

Wcześniej do pomieszczenia wszedł kapłan, który użył zaklętej, magicznej farby, aby nakreślić nią kilka znaków runicznych na twarzy Lockwooda, oraz innych miejscach, w których odniósł rany. Efekt był natychmiastowy, całkowicie eliminując ból. Niestety, farba zdawała się nie działać na jego zainfekowanym oku oraz skrzydle, którego kapłan zebr niechętnie dotknął.

- Wyglądam pewnie jak kompletny idiota, co? - spytał szary pegaz, wskazując na ślady farby na swojej sierści. - Niebieski niezbyt do mnie pasuje.

- Przypomina mi to opis starożytnych wojowników-kucyków ziemnych - powiedziała Twilight. - Używali oni tatuaży, aby podkreślić swoją przynależność do określonego klanu, nim zostali zjednoczeni pod wspólną chorągwią. To miało miejsce jeszcze na długo przed tym, nim pozostałe rasy kucyków weszły z nimi w konflikt.

- Cóż, na pewno wyglądają dość interesująco - zauważyła Rarity, przykładając kopytko do podbródka w zamyśleniu. - Powiedziałaś, że przypominają ci wojowników, Twilight? W takim razie na pewno podkreślą wizerunek dzielnego rycerza, na który go kreujemy.

- Dalej chcecie to robić? - westchnął pegaz. - Nadal nie wiem, jak chcecie przekonać te zebry, które, pragnę przypomnieć, są zaprawionymi w bojach wojakami, że jestem kimś więcej niż tylko niezdatnym pegazem z zamiłowaniem do wystawiania się na niebezpieczeństwo.

- Ja także się cieszę, że czujesz się już lepiej, kochany - powiedziała Rarity, klepiąc Lockwooda po grzbiecie. - I raz jeszcze chcę ci podziękować za to, że mi pomogłeś. Czy to była kolejna z tych twoich słynnych „głupich” decyzji?

- Biorąc pod uwagę jakim jestem mięczakiem to rzeczywiście dość dziwne, że cały czas wchodzę w drogę wszystkiemu, co może zagrozić moim przyjaciołom - zachichotał Lockwood. - Chyba jednak nauczyłem się czegoś od Flathoofa.

- To godna podziwu cecha, kochany - podkreśliła Rarity, zaraz potem marszcząc brwi. - Chociaż... przyznaję, że to najpewniej między innymi ona spowodowała, że Fluttershy poczuła do ciebie taką bliskość. Nadal nie wiem, co o tym wszystkim sądzić. Z jednej strony, uratowałeś jej życie i jestem ci za to do zgonnie wdzięczna. Z drugiej jednak... ona teraz zachowuje się tak, jak się zachowuje właśnie z powodu tego, że zakochała się w tobie, co było w pewnym sensie

następstwem twego czynu.

- Tak... zauważyłem - westchnął. - Heh, gdybym wiedział, że uratowanie życia jakieś klaczy sprawi, że ta się we mnie zakocha... moje młodzieńcze lata mogły by być znacznie ciekawsze.

- Och... nie martw się, mój drogi, obiecuję, że nie stracę nagle dla ciebie głowy - zapewniła go Rarity. Zamilkła na chwilę, po czym odchrząknęła. - Czy... zrobiłeś kiedykolwiek coś takiego dla Blackburn?

- Pewnie, że nie! - zaśmiał się Lockwood. - Spójrz na mnie, a potem na nią i powiedz mi, czy ona kiedykolwiek potrzebowałaby, abym ją bronił. Wręcz przeciwnie. Mógłbym ci opowiedzieć niejedną historię, jak to ona stała w mojej obronie i tak dalej.

- Chyba masz rację - zachichotała Rarity. - Próbuję po prostu domyślić się, co takiego w sobie masz, że zauroczyłeś Jej Wysokość... nie, żebym uważała, że nie masz żadnych zalet!

- Spokojnie, wiem, co masz na myśli. - Lockwood odetchnął. - Widzicie, rzecz polega na tym, że Blackburn nie podobają się niektóre, że to tak ujmę, „normy społeczne”. Z tego co mi powiedziałyście, w waszym świecie jest nadwyżka klaczy. Tutaj jest z kolei na odwrót: w Nowym Pandemonium, siedemdziesiąt procent populacji stanowią ogiery.

- Zauważyliśmy, kochany - odparła Rarity.

- Siedemdziesiąt procent? - wtrąciła Twilight. - Jeśli populacja Pandemonium jest równie wielka, jak samo miasto, to macie tu więcej ogierów niż jest kucyków obu płci w całej naszej Equestrii.

- Tak, i to właśnie z tego powodu społeczeństwo na północy jest właściwie zdominowane przez samców - wyjaśnił Lockwood. - Ciężko znaleźć klacz, która piastowałaby jakiegokolwiek wyższe stanowisko, chyba że jest naprawdę utalentowana. Blackburn jest całkowicie przeciwna takiemu stanowi rzeczy, co nie powinno być zresztą dziwne, skoro ona sama jest przedstawicielem najwyższej władzy we własnym społeczeństwie. Chyba można nawet powiedzieć, że w tym związku to ja jestem klaczą.

- Nie rozumiem.

Pegaz podrapał się w podbródek.

- Jakby ci to... Jest wobec mnie bardzo opiekuńcza, ale nie traktuje mnie jak dziecko, bo wie, że tego nienawidzę. Ale to zawsze ona decyduje o wszystkim, czy to w interesach, czy w sypialni...

- Nie musisz wchodzić w szczegóły, mój drogi - kaszlnęła Rarity.

- Och. Jasne. W każdym razie, wzięło się to z tego, że, mówiąc najprościej jak się da, moja mama była bardzo... kochająca. Nienaturalnie wręcz. Nie przepadałem za takim zachowaniem z jej strony i dlatego nawet dzisiaj wkurza mnie, gdy ktoś próbuje mnie niańczyć.

- Ja... mam nadzieję, że nie powiedziałaś tego, o czym pomyślałam - rzuciła ze wstrętem Rarity.

- Hmm? - Brew Lockwooda powędrowała w górę. - Och! Wielkie nieba, skąd... to nic z tych rzeczy. Choć... niewiele się pomyliłaś. Ale gadaliśmy chyba o Blackburn. - Wypuścił z siebie głośne westchnięcie. - Ona zachowywała się inaczej. Chciała wyraźnie dać wszystkim do zrozumienia, że z nią jestem. To dość... dziwne, przyznaję. Nie chcę być traktowany jak mały żrebak, który nie potrafi o siebie zadbać, ale... cóż, *lubię* być dominowany.

- Dominowany? - spytała Twilight.

- Dominowany - powtórzył z uśmiechem pegaz.

- Eee... dominowany? - Twilight zwróciła się do Rarity.

- Zbyt długo by tłumaczyć, kochana! - spieszyła się Powierniczka Hojności. - Ekhem! Ciekawe, co zajmuje tak dużo czasu sir Zirconowi.

- Mam nadzieję, że wkrótce wróci - zgodziła się Twilight. - Nie rozumiem zachowania jego wujka. Jest przecież środek zimy... Wszędzie dookoła pada śnieg, a on uprawia pole.

- Uprawia pole, kochana? - spytała powoli Rarity, unosząc brew.

- Och, jestem pewny, że to musi być naprawdę ciężka orka - zaśmiał się Lockwood. Zaczął machać przed sobą obronnie kopytami, gdy zauważył spojrzenie, jakie rzuciła mu Powierniczka Hojności. - Wybacz, nie mogłem się powstrzymać.

- To przecież powiedział nam tamten strażnik, racja? - dodała Twilight. - Że zajmuje się rozsiewaniem nasion? A uprawianie pola łączy się z wysiewem.

- Ja nie... och - zachichotała Rarity, po czym położyła kopytko na grzbiecie przyjaciółki. - Biorąc pod uwagę kontekst, kochana, jestem niemal pewna, że *nie tym* zajmuje się teraz Jego Wysokość. Nie zrozumiałaś żartu, ale nic się nie stało. Powinnaś zachować tą niewinność.

- Skoro nie uprawia pola, to co może robić, skoro zajmuje mu to już ponad godzinę?

- To zależy od tego, w jakim akurat humorze jest klacz - parsknął śmiechem Lockwood. -

Czasami, gdy Blackburn jest mocno rozzłoszczona z powodu jakiejś rzeczy, to...

- Klacz? A jaki to ma związek z siewem? Chyba że... ta klacz mu pomaga?

- Niewątpliwie tak jest.

Rarity dźgnęła pegaza między żebra.

- Lockwood, proszę...

- Przepraszam.

- Jakby to wytłumaczyć? - spytała samą siebie Rarity, stukając w podbródek. - On... tańczy horyzontalne tango. Nie, to tylko kolejna metafora, która jeszcze bardziej skomplikuje sprawę. On... poszedł się bawić na sianku. Pewnie słyszałaś, jak Applejack używa takiego wyrażenia?

- Eee... nie?

- Nie? Ty... nadal nie... och, zresztą, co to ma za znaczenie? Musimy tylko cierpliwie czekać, kochana.

- Zaczynam mieć powoli dość tego, że wszędzie każą nam czekać - westchnęła Twilight.  
- Na północy wszystko szło znacznie szybciej... a przynajmniej tak mi się wydaje, skoro większość wydarzeń działa się wśród wybuchów i innego niebezpieczeństwa. Czekaliśmy trochę dłużej jedynie na wyleczenie Lockwooda, ale to był przynajmniej konkretny powód. Nie lubię tak tracić czasu.

- Ja też mam nadzieję, że sir Zircon za niedługo wróci - zgodziła się Rarity. - Jestem równie zniecierpliwiona jak ty.

- Jestem pewny, że on też nie może się doczekać, żeby tu wrócić - wtrącił Lockwood, posyłając białej klaczy mały uśmiech. - Jeśli wiesz, o co mi chodzi...

- Obawiam się, kochany, że nie wiem.

- Widziałem już w życiu dużo rzeczy, Rarity, ale jeszcze nigdy nie widziałem ogiera, który tak bardzo straciłby głowę dla jakiejś klaczy - zachichotał pegaz. - Całowanie w kopytka, niezwykle oddanie, sypanie komplementami, od których nawet ja bym się zarumienił? Ten ogier jest porażony miłością.

- Och, jestem pewna, mój drogi, że jego nastawienie nie ma żadnego związku z jakimiś skrywanymi uczuciami, jakie do mnie żywi - odparła biała klacz, również chichocąc. - Wszystkie



podobne do niego zebry traktują mnie jak awatara jednej ze swych bogiń. Zamindari także całował mnie w kopytka, pamiętasz? To po prostu gest grzeczności. Poza tym, jak na kogoś, kto nie potrafi się zorientować, że wpadł komuś w oko, zdajesz się być dość pewny tego, że mnie spotkało coś podobnego.

- Zawsze byłem ślepy na te sprawy jeśli o mnie chodzi, racja - Lockwood machnął kopytem - ale nie dotyczy to innych kucyków. Miesiące minęły, zanim się zorientowałem, że Blackburn na mnie leci, ale wyraźnie widać, jak Zircon zachowuje się w stosunku do ciebie. Na pewno robi dużo więcej niż inne zebry.

- Słuszna uwaga, choć naprawdę sędzę, że przesadzasz - odpowiedziała Rarity, po czym spojrzała w bok i wymamrotała: - Nie, żebym miała coś przeciwko. To naprawdę czarująca osoba, w dodatku dość przystojna. Gdyby w domu było więcej takich ogierów jak on, być może nie spędzałabym tak często samotnych wieczorów.

Kucyki zaalamowało nagłe pukanie do drzwi. Usłyszeli zza nich głos:

- Oto jestem, drodzy towarzysze.  
Wieści wam także dobre przynoszę:  
król na spotkanie z wami już czeka.  
Chodźmy więc zatem, przestańmy zwlekać.

Twilight już zamierzała otworzyć, ale Rarity błyskawicznie poderwała się na nogi i znalazła się przy drzwiach wcześniej, niż jej przyjaciółka zdążyła wstać.

- Ach, jesteś już, mój drogi - gruchnęła, widząc stojącą w progu zebkę. - Możemy iść w każdej chwili.

- Nie mogę się doczekać - powiedziała Twilight. - Spotkanie z Królową Blackburn to była jedna rzecz, ale audiencja i negocjowanie z królem innej rasy to coś zupełnie innego. Och... mam tylko nadzieję, że damy radę...

- Nic się nie martw, kochana - pocieszyła ją Rarity. - Masz u boku najlepszych dyplomatów, jakich może chcieć kucyk. Ani się obejrzysz, a otrzymamy aprobatę Jego Wysokości.

\*\*\*

Sala tronowa w pałacu w Zeb'ra'denie sprawiała, że każde inne pomieszczenie, chcące aspirować do miana „krolewskiego”, wypadło w porównaniu z nią blado. Sposób urządzenia komnaty od razu pozwolił Rarity zauważyć, że wojna oraz wiara były dla zebra niezwykle istotne. Ściany ozdobione były kunsztownie wykonanymi broniami - patrząc na nie, klacz nie mogła oprzeć się wrażeniu, że część z nich była zwyczajnym marnotrawstwem niezwykle rzadkich

kruszców. Miecze posiadały inkrustowane klejnotami głowice, ostrza toporów wykonane były z najprawdziwszego srebra, grot wielkiej lancy zrobiono z połyskującego szmaragdu, i tak dalej. Pod każdą z broni znajdowała się tabliczka z imieniem króla zebr, który dzierżył dany oręż w walce. Było tam mnóstwo Zaratitów, kilka Zincanów, a nawet Zeolit.

Pozostałe części ścian zakryte były albo emblematami z godłem stolicy, albo też innym, który przedstawiał strzałę owiniętą winoroślą. Rarity co prawda nie znała jego znaczenia, ale od razu rozpoznała styl, w jakim był wykonany. Był on podobny do symbolu Wylundra oraz tych od innych bogiń oraz bogów, rozwieszonych po całym pałacu. Wszyscy strażnicy oraz kapłani w komnacie nosili zbroje oraz szaty w tych samym, brązowych barwach, akcentowanych zielonymi znakami. Gwardziści stali na baczność po lewej stronie nawy prowadzącej ku tronowi, w czasie gdy klerycy zajmowali miejsca po prawej.

Rycerz stojący najbliżej tronu był zdecydowanie największą zebra w pomieszczeniu, a jego wygląd dodatkowo podkreślała długa broda, spleciona i zarzucona przez ramię, aby nie musiał jej ciągnąć za sobą po ziemi. Brakowało mu oka - na jego miejscu znajdował się dopasowany kawałek szmaragdu. Jego zbroja wyglądała na grubszą i masywniejszą niż rynsztunek pozostałych, zaś oręż - ogromny młot bojowy - przewyższał rozmiarami wszystkie inne bronie w sali, nie licząc może kilku z tych wiszących na ścianach.

Z kolei kapłan znajdujący się w najmniejszej odległości od tronu wyglądał dość przeciętnie, nie będąc wyższym od większości zebr w komnacie. Jego szaty także zdobiły szmaragdy, ale zamiast kaptura miał na głowie wysoki, spiczasty kapelusz, z jedwabnymi akcentami w kształcie winorośli. Na krześle obok niego leżały trzy książki - każda z nich była większa niż jakikolwiek tom, jaki Rarity w życiu widziała. Sadząc po tym, jak Twilight się im przyglądała, były wystarczająco duże, aby stanowić dla bibliotekarki sporą dystrakcję.

Sam król siedział na tronie wyłożonym futrami i zdobionym porożami oraz malowanym na szczerozłoty kolor długim łukiem. Przynajmniej jego broń, pomyślała Rarity, nie wyglądała na niepotrzebnie wielką, a właściwie to wydawała się nawet praktyczna. Król opierał głowę na jednym kopycie, przechylony na bok, sprawiając wrażenie nieco zmęczonego. Rarity szybko dostrzegła rodzinne podobieństwo: Jego Wysokość był bardzo umięśnioną zebra, co było widać nawet przez jego skórzany pancerz i podobnie jak jego bratanek, także był gładko ogolony. Jego grzywa i ogon, elegancko wystylizowane, długością bez problemu dorównywały włosom Fluttershy. Przez cały czas, gdy kucyki szły poprzez komnatę przed jego oblicze, król ani na chwilę nie odwrócił od nich wzroku. Tak właściwie to Rarity była niemal pewna, że patrzy się prosto na nią. Po raz pierwszy poczuła się nerwowa na myśl o uwadze, jaką przyciągała.

Zircon dał znak idącym za nim kucykom, by się zatrzymały, po czym zagesykulował, aby się ukloniły. Wyszedł następnie do przodu i także oddał pokłon władcy, a następnie wyjął swój miecz i, cały czas trzymając go ogonem, postawił ostrzem w dół na twardej, kamiennej podłodze, obok miękkiego, gronostajowego dywanu, na którym stał. Nie odezwał się jednak ani słowem.

Stojący po prawej stronie króla strażnik uniósł swój młot i uderzył nim ziemię jeden, dwa, trzy razy, przez co cała sala rozbrzmiała głośnym echem.

- Cisz! O ciszę się uprasza zebranych!  
Wiele dziś spraw do omówienia mamy.  
Wpierwej jednak ja, Watażka Ziggurat,  
powitać wśród nas pragnę, w imieniu Króla:  
sir Zircona, Rycerza Czarnego Ognia;  
niechaj bóg Wylundr czuwa nad nim co dnia.  
Wraz towarzyszy jego, trzy kucyki:  
sir Lockwood, lady Sparkle oraz Rarity.

Ziggurat uderzył młotem kolejne trzy razy, po czym umieścił go z powrotem na grzbiecie. Odziana w szaty zebra, stojąca na lewo od tronu, wyszła do przodu:

- Niechaj powstanie cały zbór,  
by zmówić modlitwę do bogini Dryklur.

Zircon podniósł się ze swego skłonu, po czym dał znak kucykom, by uczyniły to samo. Obecni w pomieszczeniu strażnicy odłożyli swoje bronie, tak jak zrobił to Zircon, w czasie gdy duchowni założyli kaptury i zaczęli nucić, wszyscy naraz. Rarity poczuła, jakby ta melodia napełniała ją energią.

Arcykapłan kontynuował:

O Wielka Łowczyni, która wszystko utrzymujesz,  
o naszych potrzebach wszystkich wiesz,  
która w nieszczęściach nas opatrujesz,  
i dary swoje tak czyste nam ślesz.  
Błogosław, prosimy, króla małżonce,  
królowej Zinkenite, której dobroć bez miar.  
Niechaj jej łono puste, śpiące,  
wypełni największy ze skarbów: życia dar.

Arcykapłan zakończył modlitwę serią uroczystych gestów, po czym wyrzucił w powietrze dziwny, błyszczący na zielono proszek. Zamigotał on przez chwilę, nim rozpląnął się w nicość. Rarity zdołała przedtem wyczuć jego zapach, przypominający przyjemną woń wanilii i lawendy. Rzuciła okiem na Zircona; poczuła się nagle bardzo szczęśliwa z powodu tego, że stał obok niej, lecz nie mogła zrozumieć, dlaczego. Zauważyła, że on także spojrział na nią, ale gdy zorientował się, że klacz robi to samo, zakaszła i speszył się, niemal nie upuszczając miecza.

Wszyscy spoczęli, gdy kleryk zakończył wznoszenie modłów. Twilight nachyliła się

delikatnie ku Rarity i wyszeptła:

- Zaraz, ten kapłan powiedział coś, co tłumaczy nasze czekanie. Król... konsumował swoje małżeństwo? O to chodziło?

- Tak, kochana, zgadza się. - Jej przyjaciółka przewróciła oczami. - Stąd „nasiona do siana” i inne metafory, którymi próbowałam ci to wyjaśnić. Jak choćby...

- Dobra, już zrozumiałam, rany - odparła Twilight, blednąc. - Nie wiem, czy powinniśmy czuć się zaszczytzeni czy raczej zdegustowani tym, że musieliśmy czekać i że mogliśmy wysłuchać tej... modlitwy. Wolałabym jednak nie wiedzieć, co takiego robił Jego Wysokość...

Zircon wyszedł do przodu i zwrócił się do swego wujka:

- Panie, dziś stoją u twego dworu,  
kucyki zacne, goście honoru.  
Sir Lockwood, który mężne ma serce.  
Lady Sparkle - mądra, silna wielce.  
Na końcu zaś klacz cudnej urody:  
lady Rarity, pełna pogody.

- Och, jesteś nazbyt uprzejmy, sir Zirconie - zachichotała Rarity.

- Tak, a ja na pewno przesadzam - wymamrotał pod nosem Lockwood, przewracając oczami.

Przez dłuższą chwilę król siedział w ciszy, wodząc wzrokiem między trójką kucyków. Nie poruszył się w tym czasie ani o centymetr, nie licząc okazjonalnego marszczenia nosa. Rarity zauważyła, że władca nadal rzuca jej okazjonalne spojrzenia, choć teraz przesunął je także w stronę Zircona. W końcu, po kilkunastu minutach, powstał.

- Bratanku, jak dobrze w zdrowiu móc cię zobaczyć.  
Żywię nadzieję, iż na dłużej zostać raczysz.  
Ile minęło od ostatniego spotkania?  
Zapewne niemało masz do opowiadania.

Rycerz dotknął kopytkiem swej piersi i przytaknął.

- Chętnie skorzystam z twojej gościny.  
Lecz wpierw, wieści pewne przynosimy.

Król skinął głową, po czym ruchem kopyta nakazał Zirconowi odsunąć się i przepuścić trójkę kucyków. Rarity, czując się dość pewna co do swoich zdolności negocjacyjnych, a także

podbudowana swoją obecną pozycją „awatara Harmonii”, ukłoniła się i przemówiła jako pierwsza:

- Pozdrawiam was, Wasza Królewska Mość i dziękuję, że zgodziłeś się udzielić nam audiencji.

Król pochylił się w przód na swoim tronie i przytaknął, a na jego twarzy wyrysował się niewielki uśmiech. Rarity zauważyła to, i poczuła się nagle okropnie nerwowa. Jego mina nie była straszna, ale dziwnie ciepła i przyjazna. Władca zebr wyraźnie jednak skierował ją prosto na białą klacz, a nie na jej towarzyszy.

- Lady Rarity, biała niczym śniegu córa.  
Jam jest Król Zaratite, jam jest Dusza Aylura.  
Witam cię w mym pałacu, panno urodziwa,  
na mego bratanka ślubną jakże godziwa.

- Ja... słucham? - spieszyła się Rarity, a jej policzki zaczęły się rumienić. - Nie jestem...

- *Rarity* - wtrąciła cicho Twilight.

Druga klacz odwróciła się ku przyjaciółce i także zaczęła szeptać.

- Co? On sugeruje, że ja oraz sir Zircon jesteśmy w związku, co, jak pragnę ci przypomnieć, nie jest prawdą.

- Jeszcze nie - dodał półgłosem Lockwood.

- Właśnie, jeszcze nie - zgodziła się Rarity. Spojrzała nagle na pegaza, który zrobił najbardziej niewinną minę, na jaką było go stać.

- Przepraszam za moją towarzyszkę, Wasza Wysokość, ale wiele przeszliśmy, aby tutaj dojść i jesteśmy nieco zestresowani - zaczęła mówić Twilight. - Zakładam, że nie znasz powodu naszego przybycia, więc przejdę od razu do rzeczy: przysłał nas Mémoire, Strażnik Bogini Harmonii...

Król prychnął i uniósł kopyto, z kamiennym wyrazem twarzy. Wiele z obecnych w sali zebr, zwłaszcza kapłani, rzucili Twilight podobne, ostre spojrzenia. Gdy Zaratite znowu przemówił, w jego głosie dało się wyczuć gorzki ton:

- Strażnik Harmonii? Nic mnie nie interesuje,  
ten, który w jej salach jeno księgi studiuje.  
Kpić sobie z naszej wielkiej pobożności raczy,  
bowiem nie wie on, co służba prawdziwa znaczy.

Zircon wystąpił znowu do przodu:

- Wuju, oni nie służą...  
- Lecz pomimo tego,  
użyli tutaj imienia zakazanego.

- Nie chciałam nikogo urazić, Wasza Wysokość - przeprosiła szybko Twilight. - Nie wiedzieliśmy, że między wami a Strażnikiem istnieje... niezgoda. Ambasador wysłał nas tutaj zaraz po tym, gdy przeczytał list od Strażnika. To, co mamy do powiedzenia, jest niezwykle ważne.

Król spojrział na Twilight, a jego grymas lekko złagodniał.

- Lady Sparkle, jeśli rzec chcesz coś istotnego,  
mów teraz, nie czekaj; nie mamy dnia całego.

- O... oczywiście - speszyła się lekko Twilight, po czym odchrząknęła. - Cóż, rozmawialiśmy z Harmonią poprzez... sami-wiecie-kogo i wierzymy, że ta wizja była prawdziwa. Powiedziała nam o rzeczach, o których tylko my mogliśmy wiedzieć. Dała nam także zadanie, które musimy wypełnić, aby móc wrócić do domu. Widzicie, my nie pochodzimy z tego świata. Jesteśmy z innej Equestrii, a nasza dalsza obecność może sprawić, że oba te światy zostaną zniszczone. Dlatego chcemy pomóc Harmonii, ponieważ jej moc osłabła i nie jest ona w stanie przenieść nas do domu sama. Wraz z Rarity i Lockwoodem zostałam wysłana do was, ponieważ potrzebujemy potężnego źródła energii, z którego mogłaby skorzystać Harmonia. Potrzebujemy dostępu do Całunu.

Większość zebr w sali zaczęła szeptać między sobą, ale szybko zostały uciszone, gdy gwardzista króla zaczął znowu uderzać swoim wielkim młotem o ziemię.

Zaratite oparł się na swoim tronie, z beznamytnym wyrazem twarzy, i milczał przez dłuższy czas. Wskazał na zebkę ubraną w kapłańskie szaty i rzekł:

- Arcykapłanie Zucchetto, czy prawdą to jest?  
Chcę wiedzieć, co te słowa mogą za sobą nieść.

Zucchetto uklonił się, po czym podniósł jedną z wielkich ksiąg, na której okładce widniał emblemat przypominający aureolę z przechodzącą przez nią włócznią. Otworzył ją na jednej z końcowych stron, po czym podszedł do Twilight i stanął przed nią. Przytaknął raz, a następnie położył kopytko na stronie. Rarity zauważyła szereg run wymalowanych niebieskim tuszem na papierze.

- Wielka Harmonio, twój sługa woła,

daj mi, proszę, mądrość twą!  
Abym odpowiedzieć zdołał,  
czy słowa przybyszów prawdą są!

Nakreślone na papierze runy zajaśniały bielą. Chwile potem blask objął stronę, na której były zapisane, aż w końcu także i całą księgę. Nad głową Twilight zamigotało światło; klacz zrobiła minę, jakby właśnie skosztowała czegoś ohydneho, ale szybko się na powrót opanowała. Oczy Zucchetta błysnęły tym samym, jasnym światłem, a on sam skinął głową, gdy czar zaczął powoli zanikać, aż po chwili cała jasność zniknęła.

Arcykapłan zamknął księgę, przytaknął głową i zwrócił się do króla:

- Mój panie, ich historia niekłamana,  
jak każda z run na tej stronie.  
Przysięgam na mój tytuł kapłana.  
Przysięgam na Harmonię.

Władca machnął kopytem.

- Więcej dowodów ponad ten nie potrzebuję.  
Szukają więc Całunu, jak z ich słów wnioskuję.

Zwrócił się bezpośrednio do Twilight:

- Przybyliście z daleka i w wielkiej potrzebie.  
To wola Harmonii; co wam trzeba, zapewnię.  
Wpierw jednak chciałbym wiedzieć, bom mocno zmartwiony,  
w jakiż to sposób sir Zircon został zraniony?

Rarity wyszła w przód, nim Twilight albo sam Zircon zdążyli coś powiedzieć.

- To moja wina, Wasza Wysokość - oświadczyła. - Jak zapewne dowiedział się twój arcykapłan, mamy w tym świecie pewnych wrogów, którzy podążyli za nami aż z północnego kontynentu. Jeden z nich napadł na nas, a dzielny sir Zircon stanął w mojej obronie. Został ranny w walce, a ja oraz sir Lockwood musieliśmy interweniować i...

Zaratite niemal nie zeskoczył z tronu, gdy spojrzał na Zircona, oczami wielkimi ze zdziwienia. Rycerz westchnął i przytaknął, a król zaczął z nim rozmawiać:

- Co takiego?! Poważnie chyba nie mówicie?  
- To prawda, nie zaprzeczę.  
- Uratowany przez słabe pegaza dziecię?  
Bratanku, jakże to się stać mogło?

- Sam nie wiem.
  - To skandal!
    - Wybacz mi, wuju, że cię zawiodłem.
  - Okryłeś się hańbą, swój honor utraciłeś.
- Jeden jest sposób, byś odzyskał dobre imię.

Rarity znowu wyszła do przodu.

- Wasza Wysokość, proszę, nie zamierzasz chyba karać swego bratanka? Stanął w mojej obronie, walcząc z niezwykle niebezpieczną przeciwniczką, która używała rzadko spotykanej magii. Niewiele się pomylił, nazywając ją „demonem”.

Zircon zwrócił się do klaczy, wyraźnie zawstydzony:

- Proszę, nie musisz się o mnie trwożyć.
- Nie chcę ci smutków żadnych przymnożyć.

Król Zaratite milczał przez chwilę, po czym przytaknął.

- O los jego się troszczysz. Czyli rację miałem, mówiąc, że to rycerz twój sercem jest i ciałem?
- Nie dziwiłbym się, gdybyście łożę dzielili.  
Będziemy wesele świętować, moi mili!

- Dlaczego każdy zakłada, że ja i Zircon jesteśmy w związku? - Rarity spieszyła się, a jej policzki ponownie przybrały czerwony odcień. - Nie przeczę, ten ogier jest niezwykle przystojny i czarujący, no i nie miałabym nic przeciwko, gdyby nasze stosunki były jeszcze bliższe, ale...

- Pograżasz się coraz bardziej, Rarity - wyszeptał Lockwood.

- Czy... czy powiedziałam to na głos?

- Rzekłabym, że nawet dość głośno - wtrąciła Twilight.

Rarity rzuciła nerwowe spojrzenie Zirconowi, na którego twarzy wymalował się szeroki uśmiech. Klacz odchrząknęła.

- Ekhem... cóż, jak już mówiłam, jestem wdzięczna za to, co zrobił dla mnie oraz sir Lockwooda i jestem... *jesteśmy* gotowi mu tę pomoc wynagrodzić. Prawda, Lockwoodzie?

- Co? W jaki znowu sposób ja zostałem w to wciągnięty? - spytał pegaz, pokazując na siebie.



- Cóż, w końcu *jesteś* naszym mężnym wojownikiem, czyż nie? - wycodziła przez zaciśnięte zęby Rarity.

- Nadal nie wiem, jaki to ma ze sobą związek.

- Jeśli jeden rycerz uratuje życie drugiemu, to ocalony wojownik zwykle ma wobec niego dług wdzięczności - wyjaśniła Twilight. Wskazała na Zircona. - Skoro uratowałeś go przed Insipid, to teraz zawdzięcza ci on życie. Tyle, że jesteś pegazem, a zebry nie wydają się darzyć tej rasy szczególną sympatią... Myślę, że jest to postrzegane przez nich jako skandal.

- To oznacza zaś, że powinienes pomóc sir Zirconowi odzyskać honor, skoro to przez ciebie go utracił, hmm? - nalegała Rarity.

- Dobra, już łapię - westchnął Lockwood. - Pomógł nam tutaj dojść i porozmawiać z tobą, Wasza Wysokość, więc chyba rzeczywiście jesteśmy mu to winni. - Pochylił się do białej klaczy i wyszeptał. - Rarity, co ty planujesz?

- Ciii, mój drogi. Po prostu okazujemy naszą wdzięczność - odszepnęła. Zwróciła się ponownie do Zaratita: - Jesteśmy gotowi pomóc sir Zirconowi odzyskać uznanie w waszych oczach. Oczywiście jeśli nie będzie się to wiązać z tym, co... myślicie, że się dzieje pomiędzy mną a nim.

- Byłoby dużo łatwiej, gdybyście po prostu...

- *Milcz*, kochany - syknęła Rarity.

Król Zaratite przytaknął i wstał z tronu, po czym wskazał zamaszystym ruchem kopyta na zgromadzonych. Wszystkie zebry, nie licząc Zircona, natychmiast się ukloniły.

- Twa troska mnie urzekła. Pytam się więc, panie, czy zechcesz wykonać jedno, proste zadanie?

- Wiedziałem, że tak będzie - westchnął cicho szary pegaz, po czym przytaknął. - Oczywiście, Wasza Wysokość. Powiedz tylko, co mam zrobić.

- By honor odzyskał tenże rycerz cnotliwy, w walce się obaj zmierzycie, panie nobliwy.

Wszystkie trzy kucyki zamilkły na chwilę, a ich szczęki opadły. Ciszę przerwał Lockwood, który osunął się na ziemię i zemdłał.